Nr. 38. Kraków 21 września 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny“: Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

HOŁD STOLICY KRAJU ŻOŁNIERZOM 1863 ROKU.

Stolica kraju, Lwów, w dniu 7 i 8 b. m. złożyła hołd żołnierzom polskim 1863 roku, hołd poważny i dostojny. Siwowłosym weteranom, co za Ojczyznę krew przelewali i tym, co legli już w ukochanej ziemi, pokłon należny złożyło miasto polskie, delegacye z kraju, całe obywatelstwo nasze. Na dni uroczystości przybyli także sąsiedzi nasi zakarpaccy, Węgrzy: przez wysłanie delegacyi, złożonej z bardzo poważnych i szanowanych osobistości; łączyli się oni razem z nami w święcie narodowem.

Żołnierzy z ostatnich bojów o wolność otaczamy należną im czcią i szacunkiem. Społeczeństwo polskie w dniach uroczystości dowiodło, że nietylko ich szanuje, ale i kocha i umie kochać; a kiedy na boisku Sokoła Macierzy defilowały przed nimi z pochylonym sztandarem zastępy sokole i harcerskie, widziało się, że naród chce sprezentować przed nimi swe siły, legitymując się im z swej gotowości do dalszych bojów o niepodległość Ojczyzny.

Uroczystości rozpoczęły się w niedzielę rano śpiewaną mszą św. w kościele OO. Bernardynów, natłoczonym pobożną publicznością po brzegi. Presbiteryum i nawę główną zapełniali sędziwi weterani, w modlitwach wspominający towarzyszów, którzy padli na pobojowiskach lub zginęli w śniegach dalekiej Syberyi. I myśl polska znowu dobrowolnie szła tą męczeńską, krzyżową drogą, którą pędzono naród nasz pół wieku temu. Niczegośmy nie zapomnieli, ale otrząsnęliśmy się z przygnębienia, jakie zapanowało po klęsce, nauczyliśmy się z rozpamiętywań krwawych a niestety niezwycięskich walk wyciągać tylko to, co nas krzepi, co uczy poświęcenia, jedności, pracy w tworzeniu nowych warunków narodowego bytu. Nieśmiertelne duchy bohaterów bojują dalej w sferze ducha przez pośrednictwo wieszczów i ludzi myśli, porywając cały naród z sobą, który niczem innym nie jest, jak tylko tegoż ducha widomym a potężnym wyrazem, coraz żywiej i dostojniej stwierdzającym zwycięstwo dobrej sprawy. A przeto i msza ta w kościele OO. Bernardynów nie była już tem żałosnem, ponurem nabożeństwem za umarłych, przez pół wieku w bolesnem przygnębieniu odprawianem, ale jakby cichą i słoneczną wiarą pojednania, ślubującą lepsze czasy i im błogosławiącą.

W mieście samem znać było ożywienie niezwykłe. W oknach błyszczały nalepki amarantowe, wydane przez TSL. na rzecz weteranów: orzeł biały, upowity cierniowym wieńcem, a w środku cyfry 1863—1913. Balkony, ustrojone narodowemi godłami, z wielu gmachów zwisały chorągwie polskie.

Popołudniu Lwów wyległ na boisko na Łyczakowie na popis oddziału konnego Sokoła. Był to popis piękny, obraz barwny i zajmujący. Niemniej jednak na uwagę zasługiwała rama, w którą ten obraz był oprawny. A była to rama trzech zbitych, ogromnych szeregów dziesiątek tysięcy głów, dziesiątek tysięcy widzów, patrzących nie oczami tylko, ale całą duszą. Wśród nich na honorowej trybunie, obitej czerwonem suknem, żołnierze z 1863 roku. Ku nim zwracały się wszystkie oczy, ku nim szły oddziały naszych harcerzy i drużyn sokolskich, znakomita „partya“ z 1863 roku, ku nim szedł wzrok defilujących w krótkim galopie „Sokołów“ w strojach ułanów polskich z 1863 r. To chyba

czuli ci starzy żołnierze, jak naród, hołd im przez swą młodzież składając, otwarte serce w dłoni im niesie, jak czcząc ich zasługę, składa dowód, że nadewszystko stawia miłość Ojczyzny... Ta żywa rama odpowiadała obrazowi, jaki boisko przedstawiało. Kiedy przed rozwiniętym szykiem Sokołów i „partii“ dwóch trębaczy zagrało „Boże coś polskę“, dziesiątki tysięcy ludzi jakby zamarły, umilkły, zcichły, jakby zdrętwiały, i czuło się, że piersi tych milczących tłumów oddychają tylko jedną modlitwą; kiedy przed odśpiewaniem roty rozległa się komenda „kapelusze zdjąć“ i tłumy natychmiast obnażyły głowy — bo nietylko szeregowcy, ale tłumy nawet widzów chciały słuchać komendy, a kiedy skauci wzięli w swe młode ręce symboliczny czarny sztandar „Żuawów śmierci“ z białym krzyżem i ponieśli, defilując przed tymi, którzy pod tym sztandarem walczyli, krzyk z wszystkich piersi się wydarł i wszystkie dłonie klaskać zaczęły, jakby na znak, że naród sztandar ten przyjmuje. Żaden szczegół wspaniałego widowiska nie uszedł oczom widzów, bo publiczność nasza tym widowiskom nie przygląda się, lecz sercem jest na boisku, sercem bierze w nich udział. A piszący te słowa, słyszał, jak mały chłopczyk z wypiekami na twarzy, patrzący na uganiających po zielonym błoniu ułanów z amarantowo-białemi lancami, wykrzynął z zapałem:

— Ach, gdybyśmy ułanów naszych wiecznie mieli!

W naiwnych tych słowach mieści się to samo, co zawierają i tomy poetów i myślicieli naszych, czem żyją wszystkie prace narodu polskiego, czego pragnie cała jego twórczość.

A drugi dzień uroczystości, przed południem piękny i słoneczny, popołudniu chmurny lecz pogodny i ciepły, porwał już całe miasto. Na placu powystawowym, przed pawilonem, w którym mieści się wystawa 1863 roku, witaliśmy delegacyę wolnego narodu węgierskiego, wysłaną z hołdem dla starych naszych żołnierzy. Po części w bogatych, barwnych strojach narodowych, tak podobnych do naszych, po części czarno ubrani z odznakami w barwach narodowych, stanęli Węgrzy w naszych szeregach, witani serdecznie i owacyjnie. Przemawiali do nas, jak ludzie, którzy wywalczyli sobie wolność i dumni są z tego i protestują przeciw krzywdzie, jaką naród polski cierpi, ufni, że dość jest w nas miłości wolności, abyśmy ją odzyskać mogli, po naszej stronie się oświadczają. W dzisiejszych dniach walki nad siły, kiedy wszyscy przyjaciele opuścili nas i zdradzają, Węgrzy jedyni zgłaszają się do nas z dobrem słowem. Gdyby nawet była to grzeczność, jest ona bardzo szlachetna. Naród polski Węgrom tego nie zapomni.

A potem w wielkim pochodzie masy ludzkie ruszyły na cmentarz. Pyszny ten i wspaniały pochód ciągnął przez udekorowane kobiercami i chorągwiami ulice, zasypywany deszczem kwiatów, na cmentarz, gdzie na grobie poległych złożono wieńce. Ale długo jeszcze dzielnice, przez które pochód przeciągał, wrzały, uspokoić się nie mogąc. Starsi i dzieci stali na ulicach, opowiadając sobie, opisując, tłómacząc, i słyszało się tylko słowa: Weterani, sześćdziesiąty trzeci rok, drużyny sokole, konny Sokół i skauci, skauci, skauci...

Hołd bohaterom.

Wśród pięknej pogody tłumy ludu dążyły w poniedziałek od wczesnego poranka na plac powystawowy, gdzie przed Pałacem Sztuki, wystawą pamiątek 1863 r., miano złożyć hołd weteranom. Z różnych stron miasta dążyły towarzystwa, drużyny sokole i skautowe ze sztandarami, młodzież szkolna i tysiączne rzesze publiczności.

Plac przed Pałacem Sztuki zamknięto szpalerami skautów a w śródku koła w pierwszym rzędzie ustawiono weteranów, za nimi zajęli miejsce goście węgierscy a dalej delegacye towarzystw ze sztandarami. Na tarasie pałacu zajął miejsce komitet jubileuszowy z prezydyum na czele.

Wśród ogólnej ciszy zabrał głos nasz wszechpolski poseł ze Lwowa dr. Ernest Adam, składając hołd uczestnikom ostatniej walki o wolność.

Przemówienie posła Adama.

Czcigodni!

Zjechaliście się z całego kraju i z dalszych stron do naszego grodu, aby dziś, w półwiekową rocznicę ostatniej dotychczas walki narodu o niepodległość, policzyć się w tak bardzo przerzedzonych już dziś szeregach waszych i odświeżając wspomnienia górnych chwil, jakieście za młodu przeżywali, nabrać otuchy na ostatnie dni żywota waszego. Pragnęliście te chwile przeżyć wyłącznie między sobą, wypraszając się od jakiegokolwiek z zewnątrz w nich udziału.

Wolę waszą uszanowano, ale tylko w części, bo pomyśleć się nie dało, ażeby w takiej chwili odgrodzić Was od młodszych pokoleń i niedać Wam możności spojrzeć im w oczy i wyczytać w nich odpowiedź na niepokojące Was w duszach pytanie: ażali trud Wasz był zupełnie bezowocny, ażali ofiara wasza ma być tylko pamiątką historyczną, a ż a l i s z t a n d a r u W a s z e g o n i e m a c i e k o m u p o z o s t a w i ć, a ż a l i d z i e d z i c t w o d u c h a W a s z e g o m a z e j ś ć b e z p o t o m n i e?

I potrzebą serc i potrzebą ducha młodszych pokoleń, synów i wnuków waszych było stanąć przed Wami, Czcigodni, i zdać Wam sprawę ze swego żywota i opowiedzieć Wam, jak się młodsze pokolenia w odniesieniu do Waszych walk, czynów i poświęcenia zachowują.

Lat 50 minęło, kiedy wypadki od woli jednostek niezawisłe i silniejsze popchnęły Was w bój rozpaczny, kiedyście z bronią, a raczej bez broni nawet, silni tylko zapałem, który cuda stwarza, porwali się na walkę orężną, k i e d y ś c i e p r z e r w a l i p r z e d a w n i e n i e n i e w o l i. I zapał Wasz istotnie tworzył cuda — a dowodem tych cudów, to owe bohaterskie wysiłki, które podziwem swoich i obcych napełniały i napełniać będą, dowodem to, żeście w najtrudniejszych warunkach, w najstraszniejszych, jakie sobie wyobrazić można było, wytrwali w tej walce beznadziejnej, rozpacznej przez szereg kilkunastu miesięcy.

Niestety! Trud Wasz, znój Wasz i ofiara Wasza bezprzykładna, nie doprowadziły wówczas do celu: niestety po walce nastąpił pogrom i morze krwi oblało ziemie polskie, więzienia zapełniły się kwiatem najdzielniejszej młodzieży i zaroił się Sybir nowemi pokoleniami zesłańców. Uległiście i przyszły na naród nasz czasy najstraszniejsze, jakie sobie można wyobrazić w dziejach narodu w niewoli, czasy odrętwienia po wysiłku bezowocnym, przyszedł czas — zdawało się — beznadziejnej prostracyi.

I nawet nie oszczędzono Wam tego, co niestety tak często się powtarza w chwilach podobnych, nie oszczędzono krytyki ostrej, często niesprawiedliwej, krytyki krzywdzącej, która zamiast uznać i uczcić tę wielką ofiarę, jakąście z poświęceniem krwi i mienia Waszego Ojczyźnie złożyli — potępieniem w Was godziła.

I zdawało się, że w tych latach, które przyszły po powstaniu styczniowem, naród nasz tak strasznym upustem krwi osłabiony — zginie, dlatego, że braknie w nim życia, że rdza zwątpienia przeżre duszę jego... A jednak te chwile trwały na szczęście nie długo, boście Wy sami, niedobitki powstania styczniowego, zwrócili się do narodu z głosem, wołającym go z uśpienia, budzącym ku odrodzeniu, a przez odrodzenie ku wyzwoleniu. Wasza największa zasługa, po tej wielkiej ofierze, jakąście na polu walki złożyli, — w tem, żeście uratowali po pogromie duszę narodu, żeście nie pozwolili mu zdrętwieć, żeście natchnęli go nowem życiem, znojnem, ale budzącem przyszłość niezależną.

I rozpoczęła się długa, ciężka, znojna praca ku odrodzeniu narodowemu. K o r z y s t a j ą c z d o ś w i a d c z e ń, j a k i e ś c i e z y s k a l i w o s t a t n i e j w a l c e, p r z y s z l i ś c i e d o p r z e k o n a n i a, ż e n a r o d u b y ł o z a m a ł o, że go trzeba mnożyć i tworzyć, sięgnęliście w głąb i w szerz i zaczęliście pracę ku mnożeniu, tworzeniu i odbudowaniu narodu. Dziesiątki lat ostatnich wypełnione są tą pracą odrodzeniową, a praca ta coraz to nowe powołuje siły, które też coraz lepiej, coraz umiejętniej i skuteczniej zadanie swoje spełniają.

Narodu było mało, trzeba go było mnożyć — i dziś rozglądając się dokoła, jeśli nie mamy dać się zmylić rozgwarowi życia codziennego, musimy dojść do przekonania, że praca nie była bezowocną, i przyniesie rezultaty, da Bóg, owocne w przyszłości.

Narodu zaczyna być więcej, unaradawia się lud siermiężny i lud robotniczy po warsztatach miejskich, uświadamia się w poczuciu, że każda jednostka w narodzie niewolnym ma obowiązek poczuwania się do narodowej je-

dności i przyczyniania się do narodowego wyzwolenia. Mnoży się naród, uświadamia, uobywatela i tem samem pogłębia się, wzrasta i utwierdza w coraz to liczniejszych rzeszach narodu dążenie do pełni życia narodowego, bez której nie da się pomyśleć naród, powołany do roli czynnej wśród innych narodów tej ziemi — dążenie wskazane ideą niepodległości i państwowości własnej.

I dziś, po latach 50-ciu od ostatnich Waszych wysiłków zbrojnych, gdy rozejrzymy się dokoła, — co widzimy? Prawda, kordony jeszcze nas dzielą, niewola i ucisk panują w zaborach, a jednak nie zwątpiliśmy: naród nasz żyje! Żyje coraz to pełniejszem życiem i sam z siebie coraz to nowych sił dobywa, które są najlepszym zadatkiem na przyszłość.

Nauczyliście Wy nas tej pracy, nauczyliście dążyć wytrwale do tego celu, który Wam na polach walki przyświecał, patrzeć weń coraz jaśniej, coraz bezpośredniej; doświadczeniem Waszem nauczyliście nas też nie oddawać się złudzeniom. Powstanie z r. 1863 upadło dlatego, że brał w niem udział nie cały naród a tylko garstka paru dziesiątek tysięcy na kilkanaście milionów narodu. Stąd wskazówka, że aby naród mógł dojść do celu upragnionego, którego nie osiągnęły poprzednie powstania, musi wyrobić w sobie siły takie, iżby nic oprzeć się im nie zdołało, muszą nie dziesiątki tysięcy ale milionowe rzesze powstać do czynu i do walki, iżby wszystkim sprostać przeciwnościom i wszystkim wrogom zdzierzyć.

A drugą wskazówką, którąśmy od Was przejęli, to jest wyleczenie się ze złudzenia, jakoby naród mógł osiągnąć niepodległość dzięki pomocy jakiejkolwiek z zewnątrz. Na pomoc tę liczyły pokolenia poprzednie i zawodziły się zawsze, niepomne tego, że nie było w dziejach świata narodu, któryby zdobył niepodległość inaczej jak własną siłą i mocą.

Wypadki z ostatnich miesięcy, które odgrywały się poza nami, a tak blisko nas i które dreszczem naturalnym wolności i nasz naród przejęły — te wypadki, jakby dziwne memento, wskazały nam jeszcze raz wyraźnie i dobitnie, że tylko siłą i mocą własną dobijać się można lepszej przyszłości.

Wierzymy też silnie, że i te pokolenia, które po Was nastały, a choćby to najmłodsze pokolenie, które w ideale niepodległej Polski tak krzepko wychowuje się i wzrasta, na tę moc potrzebną zdobyć się potrafi.

Z tem przekonaniem i z tą niezachwianą wiarą w przyszłość zwracamy się w obecnej wielkiej chwili ku Wam, czcigodni żołnierze polscy, ażeby Wam najpierw wyrazić głęboką wdzięczność i cześć za tę wielką ofiarę Waszą, która następcom Waszym wskazała drogę pracy dla odrodzenia Ojczyzny. A obok czci i hołdu dla Was, niech nam będzie wolno złożyć ślubowanie, że drogą, którąście nam wskazali, drogą odrodzenia ku wyzwoleniu narodu pójdziemy dalej i nic nas z tej drogi zepchnąć nie potrafi. (Burzliwe okrzyki potakujące). Ślubujemy Wam, że sztandary Wasze, któreście chcieli złożyć w świątyni pamiątek narodowych, podejmiemy jako nasze sztandary, kiedy nadejdzie chwila dojrzenia w nas siły. (Ponowne burzliwe okrzyki).

I wierzymy, że sztandary Wasze prędzej czy później, a da Bóg rychło, powiodą nas w bój zwycięzki!

„Cześć Wam i chwała!“

Długotrwałe grzmiące okrzyki: Cześć i chwała! Niech żyją!

I pochyliły się sztandary a ustawiona przed pałacem kapela narodowa odegrała „Z dymem pożarów“.

Wieńce i kwiaty.

Po przemówieniu posła dra Adama prezydyum komitetu jubileuszowego wręczyło weteranom z 1863 r. duży wieniec uwity z dębowych liści. Z wieńca zwisało kilkadziesiąt wstęg o barwach narodowych z odpowiednimi napisami i wyrazami hołdu dla bohaterów ostatniej walki.

Równocześnie dziewczątka zakładów naukowych i Małego Światka obsypały weteranów powodzią kwiatów.

Następnie zabrał głos p r e z e s T o w. u c z e s t n i k ó w p o w s t a n i a 1863 r., wybitny członek naszej organizacyi wszechpolskiej p. Wojciech Biechoński i przemówił w te słowa:

TADEUSZ ZOCH.

KRÓL-TUŁACZ.

2) (Ciąg dalszy).

— To dobrze, to dobrze — ozwały się zewsząd głosy.

— Ale pomódz mu zdobyć koronę musimy my, my kmiecie, i wszyscy, którzy czują, jak źle pod obcem być panowaniem.

— Żeby zechcieli, żeby zechcieli — mruknął Kosma.

— Trzeba przekonać, trzeba zagrzać, niech chcą!

I chwilę cisza trwała.

Wreszcie stary Pakosz podniósł się, wyprostował i rzekł:

— Więc nad Krzyżakiem niech ma papież sąd [1], a nad koroną polską — wszyscy my.

I zaczęli rozchodzić się dziwnie pokrzepieni i zagrzani.

* * *

Na zamku krakowskim wielkie gotuje się święto.

W niedawno wzniesione jego mury ciągną wozy ładowne ze wszystkich stron kraju, do stolicy od niedawna ściągają możni i panowie z całej Polski, by wziąć udział w uroczystym akcie.

Czy to koronacya może?

Czy jakie śluby król będzie czynił?

Czy może prawa nadawał?

Koronacyę odbył już król Łokietek w tym samym 1319 r., gdy do Krakowa na stałe przeniósł swą siedzibę, gdy na Wawelu wznieść kazał nowy wspaniały zamek.

Większe to święto, niż gdyby król śluby miał czynić, niż gdyby prawa miał nadawać różnym warstwom.

To święto pojednania, święto zbratania dwóch narodów, które dotąd wrogo na siebie patrzały, w miecz krwawy zbrojną wznosiły na się rękę. To pierwszy krok do odrodzenia jednych, do wspólnego pojednania obu narodów.

— — — — — — — — — — —

Zadrgały dzwony z dzwonnicy katedry, rozwarły się wrota kościoła, z za których ukazał się w złotem szyte szaty wystrojony arcypasterz gnieźnieński z pasterzem krakowskim na czele, a za nim tłum księży świeckich i zakonnych i rzesza kleryków.

A naprzeciw zbliżał się orszak stokroć liniejszy.

Na przedzie młodzieniec kroczył, w karmazyn przybrany, ze złotą szpadą u boku, ze złotemi ostrogami przy świecących butach. A pod rękę wiódł dziewczę hoże, w białą strojne szatę, z włosami, jak len, rozczesanymi, z wiankiem zieleni na głowie. To Kazimierz, królewicz polski, Władysława Łokietka je-

[1] Taki sąd rzeczywiście odbył się w r. 1321. Skazał on Krzyżaków na zwrot Pomorza i zapłacenie Polsce 30.000 grzywien (na austryackie pieniądze 77.800 K). W lutym zaś r. 1339 w nowym procesie, wytoczonym Krzyżakom przez stolicę papieską, skazano Krzyżaków na zwrot ziem: Chełmińskiej, Pomorskiej i Michałowskiej tudzież Kujaw i ziemi Dobrzyńskiej i na zapłacenie Polsce 194.500 grzywien (na austr. pieniądze około 3,734.000 K). Te zyski podniosły tylko moralnie naszą sprawę, ponieważ nie było nikogo, ktoby przeprowadził na Krzyżakach egzekucyę wyroków.

Przemówienie Wojciecha Biechońskiego.

Zamierzone uroczyste święcenie rocznicy naszego zbrojnego ruchu zniewala mnie do rzucenia okiem w tę przeszłość tak wielką i wspaniałą pod względem poświęceń i ofiarności, a zarazem tak tragiczną pod względem oceniania jej samej i jej uczestników.

Czytając to wszystko, co dotąd o naszem powstaniu 1863-4 napisano, wsłuchując się w żywe słowa tu i ówdzie wypowiedziane i wreszcie patrząc na wiele objawów, jakie się przed naszemi oczami przesunęły, odbiera się wrażenie, że to wszystko odnosi się do jakiegoś historycznego epizodu, gdzieś w obcem społeczeństwie zaszłego.

Notowano fakty, spisywano różne spostrzeżenia, wynajdowano najrozmaitsze środki i sposoby, któreby na przyszłość podobnym zdarzeniom zapobiegały, a przedewszystkiem zohydzano tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób do ruchu zbrojnego rękę przyłożyli.

W ten sposób **pośrednio poniewierano wszelką ideę odzyskania niepodległego bytu** własnemi siłami i starano się zepchnąć następne pokolenie na drogę realnej pracy — dla pracy — bez przewodniej myśli ideowej, bez miłości dla pracy, bez ideałów.

Kto z nas przeżył pierwsze lata po roku 1863 w tej części Polski, w dobie po powstaniowej, ten w najdłuższe lata swego życia nie zapomni tych najboleśniejszych wrażeń smutnego uczucia, że żył wśród wrogiego na wskróś społeczeństwa. Cała prawie literatura, zajmująca się wypadkami z 1863 r., miała na celu udowodnić, że samo powstanie było tylko klęską bez żadnych dodatnich rezultatów, a wszystkie nieszczęścia jakie spadły na nasze społeczeństwo pod wszystkimi zaborami były prostem następstwem powstania 1863-4. Od tych myśli, szeroką ręką zaszczepionych w młode pokolenia — było bardzo blisko do napiętnowania uczestników powstania mianem zdrajców, dla których nie ma miejsca w mającem się odrodzić społeczeństwie. Dopiero **na początku czwartego dziesięciolecia** od powstania budzi się potrzeba przeciwdziałania tym zatruwającym tendencyom — ci, którzy straszyli naród i wyczekiwali jakichś nowych zbrojnych hufców, popadli w manię, stali się śmiesznymi, brakło im widzów i słuchaczów, **zaczęły się ukazywać zdrowe, gorącem uczuciem owiane, dążenia,** które nawiązały poszarpaną nić tradycyi, oczyściły różne pola pracy, oparły się o ideały nigdy niewygasłej miłości Ojczyzny — jednem słowem odnalazły swą właściwą drogę urzeczywistnienia zawiedzionych chwilowo nadziei. I oto w pół wieku dostrzegamy cały szereg usiłowań odrodzenia się narodowego na tych właśnie podstawach, jakie zakreśliło powstania r. 1863, bez żadnej przymieszki. **Usamowolnienie ludu polskiego** pod zaborem moskiewskim, które było niezaprzeczonym **aktem Rządu narodowego 1863**, zrównanie stanów, stworzyło niewątpliwą podstawę do odrodzenia się narodu pod względem społecznym. Rząd moskiewski nie mógł już zatamować tego biegu rzeczy, który nieodwołalnie zdążał do odbudowania Polski, równocześnie ta odbudowa odbywała się w innych zaborach — musiało to wywołać przeciwdziałanie ze strony zaborczych rządów.

Jesteśmy widzami i uczestnikami otwartej walki, w której się już zaprawiły nowe pokolenia. Wprawdzie przybywa nam ciągle cały szereg najpotworniejszych sposobów walki, stosowanych przez zaborców, bywają chwile tak ciężkie, że można mieć obawę o zagrożoną godność narodu, ale przybywa też i pracowników. Rosną zastępy takich idealistów, którzy dla poparcia, dla wcielenia idei niepodległości Ojczyzny, starają się uzdrowionego ducha przyoblec w uzdrowione ciało.

Tego przebudzenia już nikt nie wstrzyma i to jest cechą znamienną dalszego ciągu pracy przez tych, których dziś czcicie, rozpoczętej.

Drogą więc ciężkich przejść, krwawych rozpraw, mozolnych usiłowań, doszliśmy do dnia święcenia pięćdziesięcioletniej rocznicy powstania prawie z kijami rozpoczętego.

Naturalną jest więc rzeczą, że to ostatnie zbrojne usiłowanie musiało być najkrwawsze, musiało ponieść tyle i takich ofiar, jak żadne z poprzednich.

Odbyła się przed 50 laty walka nietylko **zbrojnych szeregów, ale walka dwu światów; po jednej stronie bezmierna ofiarność poświęcenia najdroższych dóbr człowieka dla wielkiej idei miłości Ojczyzny, po drugiej stronie brutalna siła...** zaopatrzona we wszystkie

---

dyny syn, z Aldoną, córką Giedymina litewskiego, z swą oblubienicą.

Tuż za nimi kroczył poważnie Łokietek, mając po prawej stronie córkę swą starszą Elżbietę, po lewej jej męża, węgierskiego króla Roberta.

A dalej...

A dalej — co to za tłum, co za rzesza szara, dziwna?

Wolni — a kajdany niosą w dłoni, strojni — a odzież zebraną przewiesili przez ramiona swoje, znękani — a blaskiem radosnym świecą im oczy zmęczone.

Kto to?

— — — — — — — — — — — —

Gadzina krzyżacka, nasłana przez wrogiego Niemca, niosła ogień i zniszczenie w kraj Polaków. Lała się krew na niwach Polski. Rumienić się kazała rzekom polskim i strumykom, rzucała zarzewie pożaru w sioła polskie i miasta.

Aby zaś przed papieżem i chrześcijańskim światem tłómaczyć, że oni, Krzyżacy, potrzebni są tutaj, zapuszczali swe zagony tam, gdzie Litwa ukryła się w odwiecznych borach, gdzie Żmudź święta drzemała wśród jezior i ostępów leśnych.

I gad krzyżacki owinąć się chciał około ciała Polski i Litwy, chciał je zdławić i strawić, i rzucić pod nogi cesarzowi niemieckiemu, i zawołać: „Patrz, myśmy to zdobyli dla niemczyzny, myśmy tyle zdziałali dla hasła: zgermanizować wszystko, zniszczyć to, co nie germańskie.

I długo pławili się w krwi polskiej, długo piła ta żmija siłę Litwy i już, już zdało się, że bliskie są dni tryumfu krzyżackiego, gdy Łokietek wyciągnął dłoń swą w stronę Wilna, tam, gdzie na tronie wielkoksiążęcym siedział mądry Giedymin, i rzekł:

— Ja, Polski król, do ciebie przychodzę, wielki księciu litewski! Wspólny wróg nas gnębi, wspólnemi pokonajmy go ramiony. Niech ustanie walka wzajemna między nami, niech zniknie ta przepaść, co nas dzieliła, — jednem stańmy się ciałem i jedną duszą.

I oddał na ten nowy święty związek, oddał król polski to, co miał sobie na ziemi najdroższego: — swego jedynaka.

On — Kazimierz — przyszły Wielki król i Wielki prawodawca i restaurator państwa — on stanął obok Giedyminowej Aldony, by z nią razem stanowić wieczny, niezatarty niczem posąg zbratania dwóch narodów, zbliżenia się, z którego później wyniknąć miała jedna dola i niedola, wspólna sława czy niesława, wspólny, jeden narodowy byt.

Cóż mu w wianie miała przynieść ona, córa wojowniczych książąt, wychowana w zapadłych lasach, hen w nieznanej nikomu Litwie?

Bogactw mu nie da, — boć on tego ma dosyć.

Siół ni zamków nie weźmie ze sobą.

Skór niedźwiedzich i żubrzych, których tyle na Litwie, da jej ojciec zawsze, ile zechce.

Ale da mu to, co sercu jego najdroższe.

Da mu zmazanie przeszłych klęsk, ręką rodzica zadanych, da mu tych niewolników tysiące, tych dusz, z jego włości zabranych, da mu poddanych, którzy w niewoli jęczeli lat tyle, czasu tyle.

Więc przywiodła ich ze sobą.

By wykuć na wieczną pamiątkę posąg, któryby mówił, że te narody łączą się, nie daniną złota lub srebra nęcone, ale łączą się, składając w dani serca żywe, dusze żywe — obrońców, którzy kiedyś staną

środki i sposoby, na jakie tylko zdobyć się mogła dzika i przewrotna natura naszego wroga.

Stanęły do walki z nami wszystkie męty, wszystkie zwierzęce instynkta, jakie zdołano wydobyć na wierzch z wnętrza państwa rosyjskiego.

Prawda, że fizycznie biorąc, stają do walki siły nierówne, że nas czeka wielka praca, ale czy nie byliśmy w ostatnich czasach świadkami pogromu, o jakim nikt nie marzył, a który się może i powinien powtórzyć.

Walka o wolność gdy się rozpoczyna,
Przechodzi obowiązkiem z ojca na syna!

Trzeba jednak, aby w tych usiłowaniach nie wchodziły w drogę walki stanowe, dla których traci się z oczu, z serca i z duszy cel główny — **dobro Ojczyzny.**

Te słowa cisną się na usta i jako przestroga i jako prośba do naszych następców, którzy myślą o niepodległości Polski.

Macie, kochana młodzieży, przed sobą zastęp starców, którzy przeszli straszną szkołę życia, ale z pogodnem mimo to czołem, z tą samą co dawniej miłością i wiarą patrzą w przyszłość narodu swego i dziękują wam za te wyrazy uznania, jakie składacie w 50 lat, a więc u schyłku ich życia.

Macie odtworzone w tysiącznych obrazach, przemawiających ze ścian tego oto budynku, gdzie mieści się wystawa 63 r., dzieje tej rozpaczliwej walki, jaką przebył naród.

Wpatrzcie się w te dzieje, które wam obrazowo przedstawia wystawa, a czcząc żywych, wieńcząc groby zmarłych, nie dajcie zrobić krzywdy tym ideałom, za które myśmy oddali wszystko.

Tą prośbą imieniem moich towarzyszy kończę i najgorętszem sercem życzę powodzenia waszym mądrym i szlachetnym usiłowaniom.

To jest nasz testament, nasze z wami pożegnanie...

Gdy umilkły oklaski, którymi przyjęto przemówienie p. Biechońskiego, orkiestra zaintonowała „Pomoc dajcie mi rodacy".

Burza oklasków zerwała się, kiedy na tarasie stanął ubrany w fijolety

reprezentant narodu węgierskiego

ks. K. Komlossy, biskup z Preszburga.

Przemówienie jego, wygłoszone z ogromnym zapałem w języku węgierskim — przetłómaczył następnie na język polski, władający pięknie naszym językiem prof. Diveky z Budapesztu:

Kochani Bracia Polacy — mówił reprezentant Węgier — przywozimy Wam gorące serca narodu węgierskiego, który zawsze żywił szczerą sympatyę dla szlachetnego narodu polskiego. A przybywamy tu, aby nietylko przyjaźń, ale sojusz z Wami zawrzeć. Cała historya Węgier złączona jest ściśle z historyą Polski od najdawniejszych czasów, po czasy ostatnie, od 10-go do 19-go stulecia, od św. Szczepana i Bolesława Chrobrego aż po rok 1848 i 1863.

My Węgrzy byliśmy także pod jarzmem niewoli długie lata — **150 lat pod jarzmem tureckiem, potem pod niemieckiem, a przecież wywalczyliśmy wolność i niepodległość.** I wy też miejcie nadzieję, **że i wy niepodległość wywalczycie. Taki wielki naród, jak naród polski,** naród, który ma taką historyę, który był tak potężnem państwem, jak Polska w wieku 14-tym i 15-tym, **naród taki zginąć nie może.** Nie macie dziś samodzielnego bytu politycznego, ale pracujcie nadal na polu kulturalnem, ekonomicznem i gospodarczem, a wtedy cała Europa będzie widziała, żeście zdolni do niepodległego bytu. Takie małe, marne narody na Bałkanie mają byt niepodległy, a Europa patrzy na tę wielką krzywdę, że Polska, naród tak wielki, 24-milionowy, o tak wysokiej kulturze — w niewoli. My czujemy tę krzywdę, każdy Węgier jest urodzonym przyjacielem Polaków, każdy pragnie wolności Polski.

Jest jedna ważna sprawa, to sprawa młodzieży i — tu ważną rolę mają matki-kobiety Polki, bo od nich zależy młode pokolenie narodu polskiego. A Polki znane są jako obywatelki patryotki i już Bismark powiedział, że nie boi się Polaków, ale boi się Polek. Zadanie to Polki spełnią.

Przybyliśmy tu, aby złożyć hołd bojownikom ostatniej walki waszej o wolność, chcemy z wami społem brać udział

---

przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw wspólnemu ciemięzcy.

Takie wiano przyniosła Aldona, — od tego dnia chrztu św. i ślubu Anną zwana, — swojemu mężowi, przyszłemu Wielkiemu Kazimierzowi. Otarła łzy dwudziestu tysiącom niewolników, sama zdjęła im kajdany, które nieraz w ciało wrastały, i kazała Polakom kochać Litwę, jak sama pokochała Polskę.

A z tego ziarna miłości, która zgniotła walki między Polską a Litwą, wyróść miał plon wspaniały, pamiętny po wieki wszystkie.

I miała wzróść siła dla obrony zachodnich granic Polski i Litwy przed srogim zalewem niemczyzny.

A był to rok 1325.

* * *

Na rozległej równinie, odgraniczającej Wielkopolskę od Pomorza, wije się głęboka, miejscami w błotniste ujęta brzegi, rzeka Noteć. Po obu jej stronach różny w różnych miejscach rozłożył się krajobraz. Gdzieniegdzie widać łąki żyzne i uprawne pola, to znów szuwarem porosłe błota i bajora, jakby ślady wielkiego wylewu, — gdzieindziej widać długie, wyciągnięte wydmy piaszczyste, jakby długie ręce Noteci, sięgające po Brdę niedaleką lub wyciągające się do Wisły, która raz zbliża się nawet na 15 kilometrów do Noteci i wtedy zabiera ze sobą Brdę, by i jej wody ponieść w Bałtyckie morze, — w to morze, które na północy oblewa Pomorze.

W tem właśnie miejscu, gdzie Wisła tak, zda się, zbliżyła przyjaźnie do Noteci, od dawien dawna, jeszcze w zaraniu XII. wieku, stanął wyniosły zamek. Sama natura chciała zapewne, by tu stanął gród warowny, bo wśród tych błot, wśród tych ławic piasku, na takiej rozległej równinie rzuciła jedną wielką, twardą opokę.

I stanął na niej zamek, a wkoło niego przyległo kilka z początku chat, które z czasem rozrosły się w pokaźny dość gród, Nakłem zwany. Zamek, wzniesiony z kamienia, widoczny był zdala, jakby strażnica nad okolicą całą, równą, zapadłą. Otoczony wysokim murem, mógł stanowić doskonałą warownię i długo stawiać opór nawet bardzo potężnemu nieprzyjacielowi. Bo cóż znaczyły wysokie wieże, które zwyczajnie podsuwano pod oblegane miasto czy grodzisko, skoro wieże te, tak kiedyindziej straszne machiny wojenne, tutaj nie mogły dosięgnąć murów, bo przed nimi ostrokół się wznosił, stary wprawdzie, ale gęsty i silny. A dalej za ostrokołem i wysokim wałem widać było na sążeń albo i półtora szeroką rzekę. To pan zamczyska kazał mury obwieść głębokim rowem, jakby jarem czy wąwozem, a połączywszy go z Notecią, napełnił wodą, której też zawsze było tu pełno. I tak stał ów zamek, jakby skalna wyspa, niedostępny inaczej, chyba przez most zwodzony, zwieszający się na grubych, rdzą pokrytych łańcuchach.

Od czasu, gdy Krzyżacy, przyzwani przez Łokietka na pomoc przeciw możnym Święcom, którzy, nie chcąc oddać Łokietkowi panowania nad Pomorzem, do książąt Brandenburskich o pomoc się uciekli — gdy ci Krzyżacy, pokonawszy Brandenburgów, i Święców, zagarnęli Pomorze dla siebie i u króla czeskiego Jana, używającego tytułu króla polskiego i mającego pretensye do Polski jako kraju, podległego poprzednikom na tronie czeskim, Wacławom, uzyskali potwierdzenie nadania im Pomorza przez — niby to — króla polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w dzisiejszej uroczystości, bo podziwiamy naród polski, który tak świetnie walczył, choć w walce z przemożnym wrogiem uległ, który w stuletniej nie stracił nadziei wolności. Naród w wieku 14-tym i 15-tym tak potężny, naród tak duchem patryotyzmu i swobody przejęty, nie mógł znieść kajdan niewoli, musiał stanąć do walki o swobodę. — Nie udało się... Ale **każdy Polak musi w to wierzyć, że będzie niepodległa Polska.**

Niech żyje niepodległa Polska! Niech żyje przyjaźń polsko-węgierska! **Niech Wam Bóg błogosławi!**

Okrzykami „niech żyją", „Eljen" przyjęto przemówienie gościa węgierskiego, grupa Węgrów zaś zaintonowała „Jeszcze nie zginęła", poczem orkiestra odegrała hymn węgierski.

Hołd uczenic.

Rzewną była chwila, gdy na tarasie pojawiły się uczenice seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, a jedna z nich p. Marya Chmielewska, składając bohaterom wieniec laurowy z szarfami, w serdecznych słowach, głosem drżącym od wzruszenia, złożyła hołd bojownikom wolności. Prezes Janowski przyjmując wieniec z rąk uczenic, ucałował ich głowy, one zaś z czcią jego ręce.

Węgrom żołnierze 1863 r.

W odpowiedzi na przemówienie gościa węgierskiego, weteran Ludomir Benedyktowicz, podziękował w serdecznych słowach delegatom węgierskim, zaznaczając, że radość Polaków jest tem większa, że ze wszystkich narodów Europy jedni Węgrzy przybyli na nasze święto narodowe. Zaznaczywszy następnie, jakie wspomnienia dziejowe łączą Polaków z Węgrami, podniósł mówca, że łączy nas także braterstwo po mieczu, bośmy ramię przy ramieniu walczyli o wolność w r. 1848, a wśród Węgrów mamy jeszcze wielu żyjących, którzy w r. 1863 walczyli obok nas o niepodległość Polski. A gdy przyjdzie do wielkiej rozprawy z przemocą, mamy nadzieję, że znowu obok siebie walczyć będziemy. Temi uczuciami powodowani — kończył mówca — my, starzy uczestnicy powstania 1863 r., przyszliśmy tutaj, aby Was na progu tego starego polskiego grodu serdecznie po staropolsku powitać.

Mówca zakończył w te słowa:

Witamy Was, drodzy sąsiedzi nasi, całem sercem i duszą i z pełnych piersi, wezbranych radością, wołamy: „Niech żyją Węgry! Eljen Madjarok!"

Orkiestra zagrała marsza Rakoczego.

Na odgłos trąbki tłum zakołysał się i zaczęto szykować się do pochodu.

Defilada przed Weteranami.

Przed bursą im. Felicyi z Wasilewskich Boberskiej, naprzeciw wejścia na plac powystawowy, ustawili się uczestnicy powstania. Obok nich Rada miejska z wiceprezydentem dr. Stahlem i delegacya węgierska.

Przy dźwiękach orkiestry Tow. św. Stanisława Kostki przedefilował przed Weteranami cały pochód. Drużyny sokole, skautowe, Bartoszowe, strzeleckie, oddawały Weteranom honory wojskowe, chyliły się przed nimi sztandary, odsłaniały głowy, sypały się pod ich nogi kwiaty. I szedł pochód wpatrzony z czcią w tę garstkę sędziwych żołnierzy, jakby pragnąc wryć sobie w pamięć i w serca te czcigodne postacie.

Gęste szpalery publiczności stały wzdłuż całej drogi, przez którą przechodził wspaniały pochód.

Pod krzyżem 1863 roku.

U bramy cmentarza Łyczakowskiego stanęła grupa siwowłosych uczestników powstania, tuż obok wyciągniętym szeregiem oddział konny Sokoła. Grupy pochodu wchodząc na cmentarz defilowały, hołd składając tym, z grona których wielu już legło w mogiłach.

W wielkim półkolu przed krzyżem pamiątkowym 1863 roku ustawiły się szeregi sokole, tuż obok skauci, straże pożarne, drużyny Bartoszowe, związki i drużyny strzeleckie. Publiczność zajęła brzegi półkola. W pośrodku przed krzyżem stanęli powstańcy i goście węgierscy.

Z mownicy przed krzyżem przemówił pierwszy wiceprezydent dr. Rutowski imieniem miasta.

Baron Nyary wygłosił po węgiersku płomienny wiersz na cześć Polski, który następnie w polskiem brzmieniu powtórzył dr. Kovacs.

Imieniem kobiet polskich składała hołd powstańcom p. Jaworska.

Krótkie i treściwe, jak słowa raportu wojskowego, było przemówienie prezesa Związku dra Fiszera. Trzeba było, mówił imieniem organizacyi sokolej, żeby miecz, który wypadł z dłoni zwyciężonych, chwyciły ręce następców, krzepkie ręce młodego pokolenia. Organizacya sokola spełnia ten obowiązek narodowy, a odbyty niedawno przegląd sił dał dowód, że służba sokola jest przejawem tej idei, dla której tysiące walczyły i ginęły w walkach o niepodległość Ojczyzny.

Węgierska młodzież akademicka złożyła hołd Weteranom przez usta p. Dunka, który zapewniał, że dzisiejsza młodzież węgierska żywi te same ideały, które przed pięćdzięciu laty ściągnęły Węgrów pod sztandary polskie. Ponadto przemawiał p. Hudec i delegaci młodzieży polskiej.

W czasie zebrania pod krzyżem pamiątkowym delegacye organizacyi, biorących w uroczystościach udział, udały się na cmentarz powstańców i tam złożyły wieńce na grobach.

Na tem zakończyła się uroczystość.

Uroczystość religijna i narodowa.

Rzeszów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności obchodzono tutaj dn. 7. i 8. września, dwie wielkie uroczystości: 50 letnią rocznicę śmierci Marcina Lelewela Borelowskiego, byłego pułkownika wojsk polskich, który był tutaj obywatelem i blacharzem, który zginął pod Batorzem w roku 1863 za wolność Ojczyzny, i 400 rocznicę objawienia się Matki Boskiej w kościele O.O. Bernardynów. Na obie te uroczystości przybyło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W sobotę wieczór o godz. 10-tej przybyła delegacya węgierska w liczbie około 50 osób, złożona z bardzo poważnych osobistości, witana owacyjnie przez publiczność na dworcu kolejowym. W niedzielę pobudka muzyki strażackiej głosiła, że oto dzień święta narodowego. Nalepki kartkowe, przedstawiające podobiznę pułkownika Borelowskiego i chorągwie o barwach narodowych nadawały miastu powagi uroczystości, O godz. 8 rano począł się formować pochód, który ruszył na cmentarz, aby oddać hołd powstańcom przy krzyżu pamiątkowym. Na przedzie pochodu szły straże ochotnicze wiejskie z Trzebowiska, Staromieścia, Trzciany, Swilczy, Malawy, Dąbrowy, Rzeszowa i t.d., wśród których w pięknym stroju ludowym rzeszowskim szedł **poseł tutejszy Wincenty Tomaka** z Trzebowiska, dalej uczniowie szkoły rolniczej z Miłocina. Włościańska muzyka ze Staromieścia prowadziła te liczne delegacye ludowe z powiatu. Dalej szła młodzież szkół ludowych i średnich z profesorami i swoją muzyką, drużyny sokole z Rzeszowa, Ropczyc, Dębicy, Kolbuszowy, Jasła, Krosna, Gorlic, Przeworska, Łańcuta, Żołyni, Rakszawy, Mrowli, Głogowa i Tyczyna w liczbie 400, zastęp związku strzeleckiego, muzyka strażacka z Rzeszowa i Głogowa, tutejsze reprezentacye tow. rękodzielniczych, T. S. L. Kółek rol. liczne deputacye rękodzielnicze Przemyśla, Jarosławia, Jasła, Tarnowa, Krakowa i Lwowa, jak również deputacya starej organizacyi lwowskiej „Strzelnica" w strojach narodowych.

Przybyła też wycieczka tow. kobiecych Kółek rolniczych z powiatu krośnieńskiego z chórem dziewcząt, z Korczyny w liczbie 400 z wieńcami, dalej szła Rada miejska z swoim burmistrzem dr. Krogulskim na czele i niezliczone rzesze ludu. Na cmentarzu pod krzyżem pamiątkowym z 1863 r. pierwszy przemówił zasłużony protektor Kółek rolniczych dr. Bronisław Dulęba ze Lwowa imieniem weteranów z roku 1863. Imieniem delegacyi węgierskiej przemówił po węgiersku dr. Aldas Siposs, a po polsku prof. dr. Diweky. Imieniem ludu w pięknej i patryotycznej mowie składa hołd bojownikom o wolność w r. 1863 poseł

Wincenty Tomaka. Po złożeniu wieńców u stóp pomnika 1683 r., pochód ruszył na boisko II Gimnazyum, gdzie uroczyście odprawił nabożeństwo tutejszy ks. kanonik Tokarski, a piękne i podniosłe kazanie wygłosił ks. dr. Momidłowski z Przemyśla. Po nabożeństwie udał się pochód pod sokolnię, — gdzie wmurowano spiżową tablicę z popiersiem pułk. Borelowskiego, którą ufundował tutejszy związek ręgodzielniczy. Pierwszy tutaj przemówił prezes komitetu inż. Szaynok, odsłaniając tablicę i oddając pod opiekę „Sokoła" i miasta. Imieniem „Sokoła" i miasta, przyjmując ten dar rękodzielniczy, przemówił burmistrz i prezes „Sokoła" poseł dr. Krogulski. Imieniem deputacyi węgierskiej przemówił po węgiersku prezes klubu polsko-węgierskiego w Budapeszcie dr. baron Nyary, a po polsku prof. dr. Diweky. Zadziwienie ogarnęło wszystkich, kiedy dziewczyna wiejska Helena Urbankówna z oddziału kobiecego Kółka rolniczego w Korczynie, składając hołd bohaterom z 1863 r., witała serdecznie gości węgierskich, a włościański chór dziewcząt z Korczyny odśpiewał pięknie kilka hymnów polskich i hymn węgierski. Następnie przemawiało jeszcze kilku delegatów.

Po uroczystości goście węgierscy, delegacye z całego kraju, reprezentanci tow. miejscowych zasiedli razem przy wspólnym obiedze w „Sokole", gdzie wygłoszono kilka podniosłych mów tak ze strony polskiej jak i węgierskiej między innymi biskup węgierski z Preszburga. Na uroczystym wieczorku w „Sokole" wygłosił odczyt po polsku prof. Diweky. Na zakończono tę poważną manifestacyę narodową. Uroczystość 400-letnia objawienia się Matki Boskiej w kaplicy, zbudowanej na tymczasowo w ogrodzie klasztornym. W poniedziałek odprawił sumę ks. biskup Pelczar, na końcu udzielił błogosławieństwa papieskiego, a kazanie podniosłe wygłosił X. biskup Fiszer. Po obiedzie, na który byli też zaproszeni: kilku wójtów i nasz poseł Wincenty Tomaka, o godzinie wpół do piątej odbyła się uroczysta procesya przy udziale duchowieństwa i XX. Biskupów z cudowną figurą Matki Boskiej, po ulicach miasta i kościoła farnego. Następnie wniesiono cudowną figurę Matki Boskiej do klasztoru i odśpiewano „Te Deum laudamus". Krótką nauką pożegnalną zakończyła się ta uroczystość, a lud ze łzami w oczach opuszczał te mury klasztoru, w którym sobie Matka Boska Królowa Korony Polskiej obrała mieszkanie.

Wojciech Rybak
sekretarz Związku narodowo-ludowego
z Górki zaczerskiej.

Przemocą wywłaszczają.

Właściciele zagrabionych przemocą przez rząd pruski majątków ziemskich w Wielkopolsce Kołdrąbia i Dobska pp. Józef Trzciński i Mieczysław Zabłocki zostali **przemocą ze swych dworów wyrzuceni przez pełnomocników komisyi kolonizacyjnej.** W Kołdrąbiu, jak donosi Dziennik Kujawski, w nieobecności właściciela bez żadnej groźby eksmisyjnej rozbito drzwi i meble wyniesiono z dworu do szopy.

W Dobsku pan Mieczysław Zabłocki, wracając po krótkiej nieobecności, zastał w dworze zastępcę komisyi kolonizacyjnej, który tam wszedł oczywiście przemocą, bo musiał naprzód kazać oderwać zamki. I przyszło tu do dramatycznej sceny. Zastępna kolonizacyi zawołał dwóch ludzi dominialnych (Niemców) i wezwał ich, by p. Zabłockiego wyrzucili z dworu!..

Dodać trzeba, że w Kołdrąbiu komisya wogóle poprzednio żadną nie groziła eksmisyą, w Dobskach zaś wytoczyła proces o eksmisyę, lecz kilka dni przed terminem przemocą wkroczyła do dworu dobskiego.

Tak się przedstawia w praktyce system pruski! Zbyteczną byłoby rzeczą piętnować go. To łajdackie wywłaszczenie właścicieli polskich z ziemi praojców krzyczy głosem najdonioślejszym i najzrozumialszym.

BURZA.

Szaleja burza nad krainą Piasta,
Grom gęsty bije w sioła, grody, miasta,
Niejedna przytem budowa się spali
I dąb niejeden, stuletni, się zwali.

Ha, trudno — burza nie mija bez szkody;
Zato w chwil kilka grzmiącej niepogody
Zniknie z powietrza pył zdrowiu szkodliwy
I świeżem tchnieniem wioną lasy, niwy.

Bądźmyż wytrwali! Niechaj nas nie trwoży
Ryk burzy, jaka nad Polską się sroży;
W ciszy a spiece zamiera przyroda,
W poryku burzy odradza się młoda.

Niech ryczy burza! Nam potrzeba społem
Ruszyć w zawody z szalonym żywiołem;
Nie wart imienia, kto w lęku niemocy
Wygląda końca grzmiącej burzą nocy.

Gdy burza miota pociskami gromu,
My filarami bądźmyż swego domu,
A gdy wytrwamy bez lęku do końca,
Cudnie po burzy zabłyśnie wschód słońca!

Wielowieś w sierpniu. *Ferdynand Kuraś.*

Z ziemi chełmskiej.

Lublin, 26 lipca.

Wyjęta z pod praw normalnych, rzucona na pastwę rusyfikacyi, ziemia chełmska dziwnie smutny przedstawia obecnie widok. Po wsiach snują się popi prawosławni, jak zdziczałe zwierzęta węszą żer dla siebie. Tu i owdzie wdają się w rozmowę z gospodarzami, która zazwyczaj kończy się na kilku słowach. Chłop polski uważa bowiem sobie za uchybienie mówić z popem, tak namiętnie znienawidzonym przez lud chełmski. Jeszcze łatwiej jakoś radzą sobie popi z małemi dziećmi, których starają się ugłaskać darowaną kopiejką lub cukierkiem. Lecz skoro tylko starsi nadejdą, odpędzają co rychlej nieuświadomioną jeszcze dziatwę od kusicieli prawosławnych, czyhających na polskie dusze.

Po nocach znowu włóczą się po wsiach strażnicy policyjni, którym powierzono czuwać nad prawomyślnością włościan chełmskich. Wobec donosów, że z Warszawy przyjeżdżają do Chełmszczyzny agitatorzy polscy, a z Galicyi OO. Jezuici, by utrwalić ludność katolicką w wierze i polskości, pilnowane są przez policyę wszystkie drogi i gościńce, szczególniej nocami. Każdy włościanin, późno wracający do wsi, poddawany jest badaniom, a wóz bywa rewidowany, czy przypadkiem nie został ukryty tam jakiś emisaryusz polski.

Na każdym kroku włościanin polski spotyka się z szykanami i z wyraźną zapowiedzią, że ustaną one tylko wtedy, gdy nawróci się na prawosławie. Przy najdrobniejszej sprawie, wymagającej opieki władz rządowych, robi się widoczną różnicę między prawosławnym, a katolikiem. Katolicy nie mogą korzystać z pełni prawa i przywilejów, jakie są w obfitej mierze stosowane względem prawosławnych. Wszelkie skargi i rekursy do władz nie odnoszą oczywiście żadnych skutków i powodują tylko niepotrzebny wydatek. Włościanie przeważnie pogodzili się już z tem bezprawiem i z zaciśniętemi bezsilnie na razie pięściami znoszą cierpliwie szykany i prześladowania władz moskiewskich.

— Czy potraficie dłużej wytrzymać w pokorze stan takiego bezprawia—zagadnąłem jednego z włościan z Przegolina, który przyjechał do Lublina, celem organizowania pielgrzymki na Jasną Górę.

— Lud nasz, proszę pana—odparł raźno włościanin—jest mocny i wytrzymały i nie da się tak łatwo zjeść Moskalowi. A zresztą niedługo już władzy Moskala. To ć mówią u nas, że wojna niedaleka i że cała Polska powstanie, a wtedy, to już my będziemy na wierzchu i potrafimy wymieść Moskala z naszej ziemi. A teraz to jakoś damy sobie radę. Wszak gorsze barbarzyństwa zniesiśmy.

I tutaj począł opowiadać dzieje krwawych prześladowań, w których był sam męczony, bądź też był ich naocznym świadkiem.

A więc jak w parafii Hołubla zasiekano na śmierć kilkunastu opornych. Kogo nie zabito nahajkami, tych wywieziono do Rosyi — z poszarpanemi ciałami, pogruchotanemi szczękami, poodrywanymi ustami i nosami. Jak w Rogowie kobietom, które broniły dzieci od chrztów prawosławnych, strażnicy połamali ręce i palce u rąk.

W Grodzisku pułkownik Dewel kazał zaprzęgać po kilku unitów do sani i tak wprzężonych kozacy lub strażnicy, siedząc w saniach, popędzali batami, zmuszając biedz po śniegu do ostatka sił. Śnieg ten musieli sami chłopi znosić z pól na drogę.

Od cierpień fizycznych i moralnych ludzie popełniali samobójstwa. W parafii Horbów (powiat bialski) Józef Koniuszewski, nie chce wydać popu nowonarodzonego dziecka do ochrzczenia, ścigany i doprowadzony prześladowaniami do ostatniej nędzy, zamknął się w stodole z żoną, dzieckiem trzyletniem i owem niemowlęciem, nakrył wszystkich słomą, podpalił i wraz z niemi zginął w płomieniach!

Na zakończenie niech mi wolno będzie podać jeszcze jedno opowiadanie, tak jak i poprzednie zgodne zupełnie z prawdą.

Do Drohiczyna pewnej nocy zimowej wpadło wojsko i w mróz trzaskający wypędziło ludzi z chat na szare pole. Trzy dni kozacy po chatach stali obozem, bydło rznąc i niszcząc mienie, trzy dni stali ludzie z odkrytemi głowami na polu, na śniegu. Wreszcie naczelnik wojskowy wielkim się gniewem zapalił — dawaj, bić. Do naga rozbierali mężczyzn i kobiety, bijąc po kolei, a srogo, aż się naród całej wsi „zawściekł“ i jął się rozbierać sam, pod baty kładł się sam pokotem. Jeden z parobczaków pięścią uderzył naczelnika w twarz. Dopiero nastał sądny dzień. Bili go nahajkami na śmierć, szmaty z niego zwlekli, naczelnik ostrogami kłół grzbiet obnażonemu, szarpał ciało leżącemu na śniegu we krwi, wrzeszcząc w zapamiętałości: „podpiszyś na prawosławie“.

— Ni, ni, ni... — szeptał tamten.

Wtedy umierającego dźwigać kazał, twarzą do siebie obracać i pytał:

— Ty ruski?

— Ni, Polak, na polskiej ziemi się urodził...

Tak i umarł szepcąc do siebie: ni, ni...

— Widzi pan — oświadczył z głębokiem przekonaniem włościanin chełmski — jeżeli wtedy lud nasz był taki twardy i zawzięty, kiedy znikąd nie mógł spodziewać się ratunku dla siebie, to teraz gdy już niedługo będzie panowania Moskala, tem łatwiej zniesiemy wszelkie prześladowania.

Rz.

Wątpiącym.

O, nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało,
Mamy, bracia, w sobie!

O, nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Polska zabita!
Ona dysze, ona rośnie,
W każdej borów naszej sośnie,
W każdem ziarnie żyta!

Ona złoci się na łanie
W każdym pszennym kłosie —
Kwitnie w kwiatach naszych błoni,
W jasnym sierpie łąką dzwoni,
Błyska w jasnej kosie.

Ona żyje w tej siermiędze,
W tej siwej sukmanie,
Co na piersiach naszej wiary,
Racławickiej dojdzie miary,
Gdy chłop w polu stanie.

W tym Piastowym żyje pługu,
Co nam ugór orze —
Żyje w modłach tego ludu,
Co, czekając z nieba cudu,
Woła: Święty Boże!“

W tej fujarce rozśpiewanej
W wieczorową ciszę,
W stuletniego skardze dziada,
W pieśni, którą matka składa,
Gdy dziecię kołysze.

Ziarno jutra ona sieje
Po czarnych ugorach —
Skowronkowe gniazda ściele,
Brząka w stare karabele,
W naszych białych dworach.

O, nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Polski ducha, Polski ciało,
Mamy, bracia, w sobie!

Marya Konopnicka.

Czy grozi głód.

Aby czytelnikom naszym z innych powiatów dać także obraz klęski, jaki ich dotknął, podajemy zestawienia szkód polowych i na drogach z dalszych powiatów naszego kraju. Bolesne to cyfry, ale świadczą wymownie o rozmiarach klęsk, jakie rolników w naszym kraju spotkały. **Niech te cyfry przekonają rząd i blokową większość Koła polskiego, że zapomogi** dla kraju muszą być **znaczne,** o ile mają uratować od zupełnej nędzy kraj nasz, który jest przeważnie krajem rolniczym.

Bohorodczany. Tegoroczne ulewy i powodzie wyrządziły w naszym powiecie **szkód polowych na sumę 948 tysięcy koron,** na drogach wysokość szkód dosięgnie sumy **80 tysięcy koron.** Suma szkód wynosi 1 milion 14 tysięcy.

Brody. Wysokość szkód dotychczas wyrządzonych obliczają co najmniej na **2 miliony 500 tysięcy koron.** Szkody na drogach dochodzą do sumy **150 tysięcy koron.**

Gródek Jagielloński. W tym powiecie obliczają szkody **polowe aż na 7 milionów 485 tysięcy,** a na drogach na **250 tysięcy koron.**

Sanok. Szkody polowe obliczają tu na **3 miliony 390 tysięcy koron.** Na naprawę zaś dróg i mostów potrzeba najmniej **140 tysięcy koron.**

Rudki. Według obliczeń tutejszej Rady powiatowej szkody wynoszą na polach **4 miliony 821 tysięcy 490 koron.** Na naprawę **dróg** potrzeba koniecznie 80 **tysięcy koron.**

Emigrują stąd przeważnie włościanie zadłużeni, którzy aby dostać **pieniądz na drogę, często za połowę wartości sprzedają grunt miejscowemu lichwiarzowi.**

Stary Sambor. Szkody polowe spowodowane wylewami i ciągłymi deszczami wynoszą **1 milion 860.700 koron.** Zniszczenie dróg i mostów obliczono na **96 tysięcy koron.**

Tłumacz. Obliczono stratę w polach na **3 miliony 397.200 K.** Na naprawę zniszczonych dróg, mostów i większych przepustów potrzeba **53 tysiące koron.**

Lwów. Wydział powiatowy żąda od rządu zasiłku na roboty drogowe **110 tysięcy koron.** Obliczeń dokładnych ze szkód polowych nie przedstawiono.

Żydaczów. Suma szkód w **plonach** wynosi **5 milionów 764 tysięcy 739 koron.** Suma szkód w drogach wynosi **245 tysięcy 523 koron.** Z powodu ciągłych deszczów i pięciokrotnych wylewów rzek i potoków ludnosci grozi **klęska głodu.**

Mościska. Nie do opisania jest nędza, wyrządzona w powiecie mościskim przez słoty, ulewy i kilkorazowe oberwanie chmur. Drogi powiatowe w okropnym stanie. Dla tego samego powiatu potrzeba najmniej zapomogi od rządu w kwocie **1 miliona koron, aby w części złagodzić nędzę, obsiać grunta na zimę i wiosnę i drogi w powiecie poprawić.**

Kolbuszowa. Tegoroczne deszcze i wylewy rzek i potoków w powiecie wyrządziły w sprzętach, w zasiewach, w paszy i innych dziedzinach gospodarstwa rolnego szkodę około **2 miliony koron.** Z powodu gleby piaszczystej o podkładzie iłowym wyrządziły deszcze i wylewy na drogach szkody, idące w **setki tysięcy.**

Nie mając czem żywić inwentarza, rolnik sprzedaje bydło, wskutek czego cena bydła raptownie się obniżyła. **Emigracya, w powiecie silnie rozwinięta, jeszcze się powiększa.**

Niezbędną pomocą dla mieszkańców powiatu byłoby: udzielenie ziarna na zasiewy bezpłatnie lub za zniżoną cenę, celem zaś poprawy zniszczonych dróg i mostów znaczniejszej subwencyi rządowej, najmniej **100 tysięcy koron w celu dania biednej ludności zarobku.**

Powiat tutejszy należy do najuboższych w całej Galicyi. Nie posiada bowiem żadnych zakładów przemysłowych, szkoły średniej, odcięty od świata brakiem kolei, o glebie piaskowej najniższej klasy, ponosi wielkie ofiary z powodu małej siły podatkowej na utrzymanie dróg w możliwym stanie, to tez dziwić się nie można, że dla braku zarobku corocznie emigrują mieszkańcy powiatu w liczbie przeszło **500 ludzi** na zarobek sezonowy do Prus, oprócz stałej emigracyi do Ameryki.

Poseł tutejszego okręgu p. Antoni Lewicki czyni silne starania, aby pomoc rządu dla tego biednego powiatu była wydatna. Pan Namiestnik przyrzekł posłowi Lewickiemu, że ciężkie warunki ziemi Kolbuszowskiej uwzględni przy oznaczeniu zapomogi.

Rzeszów. Powiat rzeszowski, obejmujący starostwa Rzeszów i część strzyżowskiego, został wskutek nieustannych deszczów, ulew, oberwania chmur i gradów zupełnie zniszczony.

Koroną nieszczęścia i strasznego zniszczenia dla południowej części powiatu była **noc z 27 na 28 sierpnia b. r., w której straszna ulewa, połączona z oberwaniem chmur,** tak szalała, że potoki nagle wystąpiły co najmniej na 1 metr z brzegów, zalewając nietylko pola i zabierając co jeszcze na nich się znajdowało, **ale nawet domy, tak że ludność z inwentarzem musiała chronić się na pobliskie pagórki.** Wywołało to tak straszny popłoch, że ludzie dostawali pomieszania zmysłów, sądząc, że to **koniec świata się zbliża. Zostało tak dotkniętych 20 gmin.**

Dalej potok **Czarna** jako dopływ **Wisłoka** w stronie północnej powiatu, równocześnie z czterokrotnym wylewem Wisłoka zalał, tworząc jedno okropne jezioro, gminy **Mrowla, Lipie, Rudna Wielka i Mała, Zaczernie, Nowa Wieś Zaczerska, Trzebowisko etc.**

Niema prawie gminy w powiecie, żeby wody nie zerwały przynajmniej jednego lub dwóch mostów. Na drogach, prowadzących wąwozami, potworzyły się wskutek zsunięcia się brzegów istne bagna i przepaście nie do przebycia, drogi zaś, prowadzące nad brzegami potoków, zupełnie zerwane zostały.

Koszt naprawy mostów, wykupno gruntów i reperacya dróg według kosztorysów, przez biuro techniczne Wydziału powiatowego sporządzonych, obliczony został na **220.000** koron. Ludność powiatu czeka nędza, zmusi setki do emigracyi, a o ile nam wiadomo, przygotowuje się emigracya masowa. Powiat tutejszy otrzymał w bieżącym roku z wiosną na roboty przy drogach 10.000 koron, jako zapomogę rządową.

Poseł Tomaka objeżdża okręg, aby dokładnie poznać rozmiary klęsk i odpowiednią prośbę przedstawić p. namiestnikowi.

Grybów. Ogólnego wylewu nie było, gdyż powiat jest górzysty, jednak przez ustawiczne ulewy cały powiat wielką klęską dotknięty został, a mianowicie ogółem szkoda:

a) W obszarach dworskich ponad 250 ha — 93 tysiące koron; b) w gminach 1 milion 450 tysięcy koron.

Jasło. Szkody w plonach i obszarach w 154 gminach wynoszą 9 milionów 500 tysięcy koron; szkody w drogach 82 tysiące 388 kor.

Brzozów. Suma szkód w plonach w 56 gminach na 50.086 morgów 3 miliony 424 tysięcy 340 kor., szkoda w drogach 70 tysięcy 386 kor.

Ropczyce. Szkody w plonach w 78 gminach na powierzchni 35.682 hektarów 1 milion 784 tysięcy 100 kor., szkody w drogach 64 tysięcy.

Brzesko. Szkody w plonach w 149 gminach na powierzchni 55.581 hektarów 4 miliony 727 tysięcy 685 kor., szkody w drogach w 36 gminach 178 tysięcy 400 kor.

Tarnów. Szkody w plonach w 84 gminach (11.000) morgów 3 miliony 204 tysiące 700 kor., szkody w drogach w 36 gminach 178 tysięcy 400 kor.

Dąbrowa. Szkody w plonach w 105 gminach na powierzchni 30.698 morgów 1 milion 530 tysięcy 17 koron. (Szkody w drogach nie podano).

Mielec. Wedle wykazu Starostwa, sporządzonego na podstawie szacunku inspektora podatkowego, wynosi szkoda w plonach w 90 gminach na powierzchni 43.950 hektarów (w tem 17.200 ha zniszczonych przez powódź) 8 milionów 269 tysięcy 750 kor., szkody w drogach (obliczone przez Wydział pow.) 136 tysięcy 600 kor., szkody w mostach i mniejszych objektach drogowych 159 tysięcy kor.

Biała. Szkody, wyrządzone w 67 gminach przez powódź na powierzchni 459 morgów i przez deszcze na powierzchni 40.948 morgów, wynoszą: w plonach 3 miliony 420 tysięcy 682 kor., w robotach melior. 11 tysięcy 100 kor., w drogach 52 tysiące 550 kor., w objektach drogowych 27 tysięcy 675 kor.

Żywiec. Na razie podał Wydział pow. tylko szkody w drogach na 84 tysiące 800 kor.

— — — — — — — — — — — — —

Wykazy szkód, które zamieszczamy w dzisiejszym numerze i nowe klęski, które w ostatnim tygodniu wiele powiatów nawiedziły, wskazują, że szkody przenoszą kwotę 200 milionów koron.

W następnym numerze zestawimy rozmiary klęsk i damy dokładny ich obraz. Niech te smutne cyfry, które dziś także podajemy, **przemówią do posłów,** aby użyli wszelkich sposobów, dla osiągnięcia jak największej zapomogi od rządu dla dotkniętych klęską powodzi i ciągłych deszczów. Zaprawdę należy wytężyć wszystkie środki, aby lud ratować od nędzy i głodu.

Co się zaś tyczy odpisania podatków, to wzywamy naszych Czytelników, niech przypilnują wójtów aby zażądali natychmiast przysłania z urzędu podatkowego komisyi szacunkowej tam, gdzie zupełna klęska, domagając się odpisania całego podatku.

O nadużyciach zaraz nam donosić, tak bowiem zarządziły władze podatkowe, że o ile komisya podatkowa teraz przyjedzie i odpisze podatek, to kto w tym roku nie zapłacił podatku, to go już nie zapłaci. Przeto o ile **nie chcecie płacić podatku w tym roku, starajcie się jak najprędzej o komisyę dla odpisania podatku.**

Karol Zręcki.

Zjazd marszałków Rad powiatowych.

Na wezwanie p. Jędrzejowicza zjechali się w niedzielę we Lwowie wszyscy marszałkowie Rad powiatowych dla zastanowienia się nad ratunkiem z powodu klęsk elementarnych.

Po ożywionej dyskusyi, uchwalono wnioski, przedłożone przez prezesa imieniem wydziału Zjazdu, oraz wnioski poszczególnych członków. Wnioski Wydz. wykonawczego brzmią:

„Zjazd prezesów Rad powiatowych uchwala domagać się skierowania akcyi ratunkowej dla złagodzenia klęsk elementarnych rolniczych przedewszystkiem w następujących kierunkach:

1) Jak najwydatniejszej pomocy rządu conajmniej w kwocie **5 milionów koron na roboty publiczne**, t. j, naprawę zniszczonych dróg i objektów drogowych, odprowadzania wód i t. p., — do rąk poszczególnych powiatów.

2) Wystaranie się przez Wydz. kraj. u rządu **pożyczki w kwocie 3 milionów koron** na udzielanie powiatom bezprocentowych pożyczek na naprawę i budowę dróg.

3) Energicznego rozpoczęcia z wiosną 1914 r. uchwalonych przez Sejm **regulacyi rzek i zabudowania potoków górskich.**

4) Wobec groźnej sytuacyi dla rolnictwa a zwłaszcza dla **średniej** własności, wielce obciążonej tak długami hipotecznymi, jak i uciążliwym kredytem, oraz dla dzierżawców, odnosi się za pośrednictwem rządu kraj. do rządu centr. o obmyślenie środków zaradczych, czy to **w niskoprocentowych pożyczkach, czy też za pośrednictwem banków na skonwertowanie rozległych rat hipotecznych.**

Nadto przyjęto następujące wnioski, zgłoszone przez uczestników Zjazdu:

Wnioski hr. **Skarbka** i Źd. Skrzyńskiego: „Zjazd prezesów Rad powiatowych wzywa rząd, aby za pośrednictwem banku Austro-węgierskiego zapewnił powiatowym instytucyom, zatem powiatowym Kasom oszczędności, Tow. zaliczkowym, **Kasom Raiffeisena odpowiednie fundusze nisko procentowe, celem udzielenia pożyczek na dogodnych warunkach ludności dotkniętej tegoroczną klęską.**

Wnioski hr. St. Mycielskiego: „Domagamy się od rządu: 1) Aby kukurudzę, zakupioną obecnie przez organizacye rolnicze poza granicami państwa uwolnić od cła. 2) Aby dla kartofli i kukurudzy, sprowadzonej do przerobienia na spirytus w gorzelniach rolniczych przyznał ulgi frachtowe, a to do wysokości rzeczywistego kosztu przewozu. 3) Aby rząd wydał oznajmienie, że niewyrobienie w tej kampanii kontyngentu nie pociąga za sobą utraty kontyngentu.

Wniosek K. Cieńskiego: „Zjazd uchwala zażądać od Wydz. kraj. utworzenia funduszu pożyczkowego dla gmin i Rad szkolnych miejscowych, ażeby umożliwić im pokrycie koniecznych wydatków".

Deputacya Kółek rolniczych u namiestnika.

Do p. namiestnika udała się w niedzielę deputacya zarządu gł. Kółek rolniczych. Brali w niej udział pp.: dr. Dulęba, ks. Albin, dr. Bernadzikowski, Malicki, dr. Al. hr. Skarbek i Tomalski. W imieniu 80 tysięcy członków, zorganizowanych w dwutysiącach Kółek, deputacya, przedstawiwszy rozmiary klęsk w kraju, prosiła p. Korytowskiego o powołanie także tak wybitnego czynnika obywatelskiego, jak Kółka rolnicze, do współdziałania w akcyi ratunkowej w celu jej skuteczniejszego przeprowadzenia. Jako organizacya dobra ogólnego Kółka mogą działać bezstronnie i skutecznie, a współudział ich w czasie posuchy w latach 1903 i 1904 jest miarą, jak praca ich może być wydatną. P. namiestnik przyjął deputacyę życzliwie i zapewnił, że **Kółka rolnicze wezmą w akcyi ratunkowej udział poważny.**

Krajowy Komitet ratunkowy.

We wtorek dnia 16 bm. odbyło się we Lwowie pierwsze posiedzenie krajowego komitetu ratunkowego w namiestnictwie. Przewodniczył namiestnik dr. Korytowski. W zebraniu wzięli udział delegaci wszystkich krajowych Towarzystw rolniczych.

Referent namiestnictwa na podstawie sprawozdania starostów przedłożył sprawozdanie o rozmiarach szkód, poczem rozwinęła się obszerna dyskusya o sposobach złagodzenia nędzy, spowodowanej tegorocznemi klęskami elementarnemi i o sposobach ratowania produkcyi rolniczej.

Delegaci Rusini: dr. Eugeniusz Oleśnicki i prof. Roman Załoziecki, przedłożyli żądania ruskiego włościaństwa.

Uchwalono powołać do życia **powiatowe komitety** z tym samym składem, jak ubiegłego roku, z powołaniem delegatów wszystkich filialnych organizacyj, które mają siedzibę w dotyczącym powiecie.

Straszny dopust Boży.

Świerchowa, pow. Jasło.

We środę dnia 3 września 1913 roku straszna klęska spadła na mieszkańców gminy Świerchowej. O godzinie 12 w południe zagrzmiało na zachodzie, a na niebie ukazała się czarna chmura. Równocześnie zagrzmiało na wschodzie i z tej strony ukazała się również czarna chmura. Ludzie tak się już do chmur i deszczów w tym roku przyzwyczaili, że wielkiej wagi do tych chmur nie przywiązywali, jednak ze snopkami czemprędzej do domów uciekali. Złowrogie chmury tymczasem szybko posuwały się ku sobie. Grzmiało strasznie, a pioruny biły jeden po drugim.

Po małej chwilce chmury te wśród wielkich grzmotów i piorunów zderzyły się nad samą Świerchową. Lunął tak wielki deszcz, że od nieba do ziemi był w powietrzu jeden olbrzymi słup wody. Przez małą chwilę padał także silny grad.

Ludzie pozamykali się szczelnie do domów. Zrobiło się tak ciemno, że w mieszkaniach zaledwie sprzęty domowe było widać.

Przez wieś płynie od Łężyn niewielki potok „Promnica", a od wschodu, w północnej stronie wsi wpada do Promnicy maleńki strumyk, który się „Dunaj" nazywa. Na obu tych potokach woda bardzo szybko się podnosiła. Polami woda falowała, że nie było widać ni ścierniska, ni zboża.

Nikt jednak nie przewidywał strasznych skutków tej wody. Nagle około godziny w pół do pierwszej Promnica z brzegów wystąpiła, a za jakie trzy minuty zalała całą wieś. Szum wody, ryk bydła i krzyk ludzi był nie do opisania. Ten i ów jeszcze bydło wypuszcza, które z rykiem przepływa straszne bałwany, tu i ówdzie przez okna wydzierają z domów dzieci i przenoszą, brnąc po szyję w wodzie. Niektórych woda tak szybko otoczyła, że uciec im już nie dała. Ci musieli uciekać na strych i czekać zmiłowania bożego. Grzmoty i błyskawice nie ustawały, a z nieba padał nie deszcz, ale woda się lała jakby olbrzymią rzeką. Szkoła była ze wszystkich stron wodą zalana, że nie można było z niej wyjść, ani do niej się dostać. Siedziałem więc w szkole, zamknięty wodą. Ławy szkolne, wyniesione na podwórze szkolne do czyszczenia i naprawy, zabrała woda. O ratunku mienia nie było mowy, a straszna, nieubłagana śmierć w rozhukanych falach zaglądała w oczy ludziom. Zdawało się, że już koniec świata.

Błysło strasznie, rozległ się huk, aż ziemia zadygotała, a za maleńką chwileczkę w północnej stronie wsi, gdzie wszystkie wody się zbiegają, zagrała trąbka strażacka na alarm. To piorun uderzył w dom nieszczęśliwej, biednej wdowy z siedmiorgiem dzieci, Magdaleny Kmiecikowej. Jedenastoletnia córeczka Genia, strasznie opalona od pioruna, padła z łóżka na ziemię, a równocześnie buchły z domu płomienie i kłęby dymu. Piorun uderzył w kosę, wiszącą z dworca na węgle domu i nieznaną drogą wpadł do izby. Matka z małemi dziećmi siedziała na krawędzi łóżka. Rzecz dziwna, że piorun nikogo nie zabił, nikogo nie poraził, tylko tej jednej dziewczynce Geni, która w samym środku siedziała, opalił strasznie piersi, brzuch i nogi aż poniżej kolan i palce u rąk.

Skoczyli sąsiedzi na ratunek, lecz tych nie wiele było, gdyż z nieba tak woda się lała, że z dalsza pożaru przez tę wodę nie było widać. Inni znowu, otoczeni strasznemi falami wody, z rozpaczą i bezradni patrzyli na swoje położenie i na pożar u nieszczęśliwej wdowy. Straszny dopust Boży!

Odważniejsi strażacy przebrnęli jeszcze wodę, by skoczyć po sikawkę, lecz strażnica pożarna była już wodą całkiem zalana. Świnie, barany, drób i króliki wynoszono na strychy domów, sprzęty po izbach pływały. Woda tymczasem niosła przez wieś ukochane snopy zboża, ten spracowany pot chłopski, całe kopy żyta, wiązki słomy, kiczki, siano, koniczynę, drzewo, deski, belki, płoty, konewki, cebrzyki, płótnie, wozy, drabiny, ławy szkolne, kury, indyki, króliki, drzewa i krzaki z korzeniami, a nawet kamienie i wielkie bryły. Bydło, które stało w stajniach we wodzie, tylko pyski do góry wznosiło i strasznie ryczało. Straszny sąd Boży był w Świerchowej.

Na dole, gdzie Dunaj do Promnicy wpada, jest młyn Jana Kmiecika. Tu wszystkie wody płynęły i zdawało się, że całe piekło w to miejsce się zwaliło. W domu była sama matka z małemi dziećmi, gdyż mąż w Ameryce. Bydła nie było już gdzie wypuścić, bo naokoło wody zalały, więc pozostawiono je w stajni. Matka z dziećmi, ratując życie, przebrnęła z biedą do sąsiedniego domu Jędrzeja Jaworskiego, który jeszcze nie bardzo był wodą zalany. Jaworskiego już w domu nie było, gdyż zdołał wcześniej umknąć. Dalej uciekać nie mogli, gdyż wody nie puściły. W stajni tymczasem woda wywaliła drzwi i z niesłychaną siłą przez stajnię falowała. Bydło jednak silnym falom przewrócić się nie dało. Młyn woda zrujnowała, a na podwórzu powyrywała olbrzymie doły.

Poniżej tego młyna, na tym samym potoku jest drugi młyn mniejszy Michała Wojnara. Gdy woda doszła już pod dach, podniosła cały młyn do góry i ponad wierzchołkami wierzb, razem z całem urządzeniem zabrała.

O godzinie 2 popołudniu zdawało się, że już domy popłyną, jednak nastąpiło przesilenie. O godzinie 3 woda zaczęła szybko opadać, a o godzinie 7 wieczór zupełnie opadła.

I płynie sobie znowu przez wieś mały potoczek cichy, spokojny a jednak dumny, że potrafił tak bardzo ludziom dokuczyć.

Najstarsi ludzie takiego wylewu u nas nie pamiętają, a według tradycyi, taki wylew w Świerchowej miał być w roku 1813, sto lat temu.

Szkody, przez ten wylew wyrządzone, są bardzo wielkie, a według obliczeń wynoszą około 40 tysięcy koron.

Dziewczątko opalone od pioruna zawieźliśmy zaraz do szpitala do Jasła, gdzie leży śmiertelnie chore.

W roku 1812 były wielkie wojny Napoleońskie, które się skończyły w roku 1813. Jak opisują kroniki, rok 1813 był bardzo słotny, a w Świerchowej był wielki wylew. Od tego czasu sto lat upłynęło i mamy to samo. W roku 1912 zaczęła się wielka wojna bałkańska, która się skończyła w roku 1913. Cały rok 1913 deszcz leje bez przestanku, a Świerchowej znowu olbrzymi wylew.

Historya się powtarza.

Jan Kryspin Trzeciak
nauczyciel w Świerchowej.

Trochę litości!

Jużem wszystkie łzy wypłakał nad niedolą tych ludzi, ale jeszcze ostatniemi łzami błagam o zmiłowanie i ratunek dla tej biednej wdowy Magdaleny Kmiecikowej, która pogorzała. Tam straszna nędza i śmierć głodowa ich czeka. Żebyśmy jej mogli bodaj chałupę przed zimą postawić, aby choć dach nad głową miała. Siedmioro drobnych dzieci, a tu wszystko spalone. Sąsiedzi ją nie wiele poratują, bo nie mają czem ratować, gdyż wszystko na polu zgniło, zmarniało, resztę woda zabrała. Wszystkim bieda dokuczy, ale ta biedaczka bez pomocy rady sobie nie da. Zmiłujcie się!

Łaskawe datki, choćby najdrobniejsze, za które miłosierny Pan Bóg wam zapłaci, proszę przesyłać pod adresem: Jan Kryspin Trzeciak, nauczyciel w Świerchowej, o. p. Osiek koło Żmigroda, Galicya.

Klęska w powiecie niżańskim.

Takie deszcze i wylewy, jakie mieliśmy tego lata, były według opowiadań starszych w r. 1867 to jest przed 46 laty.

Powiat Nisko, jak już sama nazwa mówi, jest całkiem nisko położony pod względem geograficznym.

Powiat przepływają 3 rzeki: San, Tanew, Łeg, nadto szereg potoków i kanalików.

Te rzeki i kanały wskutek 6 wylewów i deszczów narobiły wiele szkód w polach i komunikacyach, bo na **2,479.000 K.** Na życzenie Czytelników z powiatu niżańskiego daję obraz każdej gminy, to jest, ile ziemi zostało zalane ani jaką kwotę gmina szkody poniosła. I tak:

L.	Nazwa gminy	Ile hektarów ziemi zniszczyła woda	Jakie popsuła komunikacye	Na kwotę
1.	Bieliniec	195 h.	—	33.855 K
2.	Bieliny	699 „	tor drogowy	75.410 „
3.	Bojanów	878 „	tor dr. i 2 mosty	68.610 „
4.	Borki	569 „	tor dr. i 2 przepusty	19.780 „
5.	Bukowina	299 „	—	8.880 „
6.	Cholewiana góra	971 „	tor dr. 2 m. i 1 prz.	38.175 „
7.	Cisowy las	504 „	—	31.122 „
8.	Dąbrowica	503 „	—	49.144 „
9.	Dąbrówka	783 „	tor dr. i 2 przep.	53.400 „
10.	Glinianko	429 „	tor dr. i 2 mosty	14.166 „
11.	Golec	397 „	tor dr. i 1 most	13.359 „
12.	Groble	673 „	tor dr. i rob. ziem.	11.120 „
13.	Gwozdziec	784 „	tor dr. i rob. ziem.	12.685 „
14.	Huta deręgowska	464 „	—	14.441 „
15.	Jarocin	1.182 „	2 przep. i 2 mosty	68.000 „
16.	Jota	655 „	roboty ziemne	22.477 „
17.	Jeżowe	3.640 „	tor drogowy	141.080 „
18.	Kamień	3.888 „	—	121.205 „
19.	Kąty	482 „	—	26.896 „
20.	Ktyrów	1.023 „	most całk. znisz.	68.570 „
21.	Kończyce	390 „	—	7.900 „
22.	Kopki	926 „	most	69.644 „
23.	Korebino	433 „	—	24.263 „
24.	Koziarnie	664 „	roboty ziemne	67.104 „
25.	Kurzyna mała	963 „	tor drogowy	44.461 „
26.	Kurzyna wielka	581 „	tor drogowy	26.665 „
27.	Laski	540 „	—	30.765 „
28.	Łętownia	1.859 „	—	80.725 „
29.	Łowisko	1.298 „	2 przep. betonowe	52.629 „
30.	Majdan golczeński	730 „	—	19.790 „
31.	Maziarnia	842 „	—	41.595 „
32.	Mostki	820 „	tor dr. i 2 mostki	34.116 „
33.	Narty	1.408 „	—	10.900 „
34.	Nisko	2.315 „	most na Molcach	117.172 „
35.	Nowosielec	1.613 „	—	50.276 „
36.	Pławo	1.112 „	tor drogowy	77.676 „
37.	Przędzel	1.424 „	most na kanale	93.722 „
38.	Przyszów Kameralny	1.623 „	tor dr. i 4 mosty	63.620 „
39.	Przyszów szlachecki	203 „	—	9.866 „
40.	Pysznica	2.055 „	tor dr. i 2 mostki	97.818 „
41.	Racławice	490 „	tor drogowy	29.100 „
42.	Rudnik	1.506 „	most całk. znisz.	109.245 „
43.	Sojkowo	456 „	—	20.606 „
44.	Stany	1.374 „	2 mosty zniszcz.	63.403 „
45.	Steinau	501 „	tor drogowy	17.790 „
46.	Stróża	358 „	—	11.600 „
47.	Studzieniec	368 „	—	6.886 „
48.	Szyperki	508 „	—	14.399 „
49.	Tarnogóra	613 „	—	25.215 „
50.	Ulanów	413 „	2 mosty	44.965 „
51.	Wolina i Nowa wieś	311 „	tor drogowy	26.630 „
52.	Wólka bielińska	145 „	—	4.054 „
53.	Wólka Łętowska	268 „	—	17.183 „
54.	Wólka Łanewska	724 „	—	29.267 „
55.	Zalesie	570 „	—	18.444 „
56.	Zarzecze	1.489 „	—	71.260 „
57.	Żdziary	417 „	—	24.150 „
	Razem	52.088 h.	Razem	2,479.000 K

Jak z tej tabeli widzimy, najmniej szkody ma nibyto gmina Wólka bielińska bo na 4.053 koron, najwięcej zaś Jeżowe 141.080 koron. — Deszcze i wylewy te sprawiły to, że siano po największej części stoi jeszcze w wodzie, zboża porosły, zczerniały i po części zgniły, ziemniaki zupełnie gniją, owoce robaczne.

Bieda, nędza, rozpacz, to obraz naszego powiatu.

Pomoc jest konieczna i natychmiastowa. W sprawie tej interweniował nasz poseł ks. Wolanin u p. namiestnika, lecz rząd dał na razie tylko 3.000 koron i to dla gmin najgorzej dotkniętych, jak Koziarnie, Przyszów szlachecki, Kameralny i t. d. Dalsze tysiące obiecał później nadesłać, ale kiedy? Oby jak najprędzej. Państwowe czynniki (starostwo, Rada powiatowa) powinny szczerze się zająć tą sprawą, ale nie stronniczo, jak się to odbyło dnia 25/VIII

w starostwie, gdzie zaproszono innych, a posła ks. W. nie, dlaczego? to jest ich tajemnica! Hr. Lasockiemu wszystko stoi na usługi! My jednak i tak damy sobie radę, tu nie pomogą kwestonaryusze, wysyłane do gmin, nie pomogą konferencye, tu potrzeba czynu, tu należy ludowi dać zarobek w formie budowy dróg, mostów na Sanie (Zarzecze, Ulanów) mostków, kolei żelaznej Nisko-Kolbuszowa-Rzeszów.

Posłowie nasi ze Związku narodowo-ludowego niech zmuszą resztą posłów z Koła parlamentarnego i sejmowego, aby wymogli na rządzie takie zapomogi, jakie słusznie nam się należą. Ochłapów nie przyjmować. Żądać obok reformy wyborczej do Sejmu, zapomogi i ulg dla ludu — to obowiązek posłów. *L. Grzegorzak.*

Nowa klęska elementarna.

Przemyśl.

Całą noc z 11 na 12 bm. szalała straszliwa wichura z deszczem. Dużo drzew połamanych, w sadach wielkie szkody. W Sanie nagle w nocy woda zaczęła gwałtownie przybierać i porwała ze sobą łazienki wojskowe wraz z wszystkimi przyborami kąpielowymi. Dwóch żołnierzy, śpiących w łazienkach, na oślep wskoczyło do wody i ocalało. Część łazienek przychwycono na Wilczu, resztę woda uniosła. Pratkowickie błonia wyglądają jak jezioro.

Dnia 12 b. m. około 4 popoł. wyłowiono na Wilczu zwłoki nieznanej kobiety, którą woda z dalszych zdaje się okolic przyniosła. W okolicy wylał **Wiaz i mniejsze potoki, zalewając poraz szósty pola.**

Żółkiew.

Skutkiem silnej burzy deszczowej, jaka przeciągnęła w czwartek nad miastem, rzeka Świnia wystąpiła z brzegów. W ul. Mickiewicza, prowadzącej na kolej, zwierciadło rzeki dosięgło już mostu, a wezbrana rzeka zalała łąkę z obydwu stron dojazdu kolejowego na dość znacznej przestrzeni. Z wodą popłynęło, a po części zamokło siano w kopice ustawione. Gwałtowny przybór wody wyrządził wiele szkody w Winnikach.

Znajdująca się tu betoniarnia zalana jest wodą, która sprzątnęła dużo rur i materyałów betonowych, a w sąsiednich domkach woda dochodzi do półtorametrowej wysokości. Wskutek przenikliwego wichru temperatura w ostatnich dniach uległa znacznemu obniżeniu. W parku im. Mickiewicza legły drzewa bądź przełamane, bądź też wyrwane z korzeniami, a ścieżki i przejścia wszelkie zamulone są i opływają wodą. Wezbrana rzeka poderwała częściowo nowo postawiony mostek w parku miejskim, tak, że zdawało się, że mostek ten, służący do przedostania się na drugą stronę parku, padnie ofiarą rozigranych fal. Na szczęście obawa ta okazała się płonną, gdyż most, dość silnie zbudowany, przetrzymał napór podchodzącej wody. Dla ziemiopłodów ulewa onegdajsza jest nieobliczalną w skutkach. I tak już bilans tegorocznej gospodarki rolnej przedstawia się fatalnie skutkiem długotrwałej klęski deszczowej, wczorajsza zaś burza i wylew rzeki dopełnią miary zniszczenia, pomnażając szkody, jakie rolnictwo do tej pory poniosło.

Biały Kamień.

Miasteczko nasze obejmuje w swe ramiona rzeka Bug tak, że środek miasta wraz z kościołem i szkołą oraz klasztorem SS. Miłosierdzia leży na wyspie przez tę rzekę otoczoną. Z powodu szalonej burzy i ulewy, która trwała przez cały dzień i noc z 11 na 12 b. m., a i obecnie jeszcze trwa, Bug wezbrał do niebywałych rozmiarów. Szkody wyrządzone są znaczne. Wszystkie kładki i dwa mosty, łączące śródmieście z resztą miasteczka zerwane. **3 zagrody,** a mianowicie Hryńka Lecha, Jacka Czornego i Josla Katza musiano w nocy jeszcze opróżnić, a obecnie stoją w wodzie powyżej okien. Ze składów drzewa, położonych nad rzeką, popłynęły materyały. Z łąk we wsi Czermosznia i Bużek **popłynęły siana i konicze.** Kopki z resztą jarzyny, t. j. owsa i hreczki burza porozrzucała i gniją w polu. Obecnie (piątek) godz. 4 pop. woda się ciągle jeszcze podnosi, a gęsty kapuśniaczek siecze. W mieście ogromne przygnębienie. **Gromady ludzi stoją około trzymających się 3 mostów na gościńcu powiatowym i z trwogą śledzą ciągłe podnoszenie się stanu wody.**

Dowiaduję się, że i Złoczówka również na przestrzeni kilku kilometrów wylała.

Sądowa Wisznia.

Dnia 12 b. m. nastąpiło tu oberwanie chmury. Woda w Wiszence wzniosła się o 15 metrów nad zwykły poziom, zalewając ośm domów, położonych tuż nad brzegiem. Mieszkańców zdołano przewieźć w bezpieczne miejsce. **Komunikacya z dworcem kolejowym, oddalonym o 4 kilometry, przerwana.** Mosty podmulone, przejazd wstrzymany. Straty na razie nie ustalone, lecz już obecnie straszne. Okoliczne pola, ogrody, sady, zabudowania gospodarcze niżej położone, wszystko pod wodą.

Gródek Jagielloński.

Na całej przestrzeni doliny rzeki Wereszycy jedno olbrzymie, nieskończone jezioro. Łąki i pola nadbrzeżne 44 gmin, obszaru około 42.000 ha., zalane na przeszło 1 metr. Wszystko siano (w większości wsi dopiero teraz po raz pierwszy koszone) **zostało zabrane i uniesione.** Zboże z niżej położonych pól poszło z wodą. Wicher porozrzucał kopy na polu, więc resztki zbóż zniszczały. **Wszystkie mosty drewniane** na Wereszycy od Lelechówki aż po Lubień wielki **zabrane.** Prowizoryczny most na gościńcu Gródek-Janów zabrany bez śladu. Most betonowy w Zaszczycach zabrany. Konopie namoczone w rzece poszły. W stawach woda podniosła się o 80 cm., przez co cofnięta woda rozlawa się coraz dalej. **Gminy Małkowice, Lubieńskie Porzecze, Putiatycze, Milatyn, Bar, Rodatycze zalane.** Mnóstwo drzew wywróconych i zabranych do stawów. Szkody ogromne. Wylew ten dopełnił miary nieszczęścia.

Sanok.

Znowu groźny wylew Sanu, piąty z rzędu w tym roku, mieliśmy we czwartek dnia 11 bm. wieczór. Od środy wieczora padał bezustannie ulewny deszcz, we czwartek rano wystąpiły z brzegów oba potoki, a wieczór San, zalewając całą dolną część miasta.

Ostatnia powódź zerwała prom na Sanie pomiędzy Trepczą a Dobrą Szlachecką tak, że połączenie między temi gminami zupełnie przerwane.

Dynów.

Po 36-godzinnych deszczach bez przerwy, woda na Sanie znowu przybrała w niezwykłych rozmiarach, zalewając pola i drogi tak, że gościńcem z Nodrza do Dynowa niepodobna się przedostać. Woda wyrządziła wielkie szkody, szczególnie w ziemniakach.

Muszyna.

Z Muszyny donoszą: Z powodu ulewnych deszczów, wyrządzających znaczne szkody prawie w całym kraju, zanotować należy uwagi godne zjawisko. Oto **usuwa się całe pasmo góry,** wynoszącej około 10 morgów łąk i lasu w Muszynie przy gościńcu prowadzącym do Krynicy. Przed dwoma tygodniami okazały się naprzód nieznaczne rysy i zagłębienia, które w ciągu tego czasu zwiększały się do tego stopnia, że obecnie posunięcie się grubej warstwy ziemi po nieprzepuszczającym wody ile (biała glina) wynosi około 8 metrów, tudzież daje się spostrzedz ciągłe dalsze posuwanie się w kierunku do drogi i toru kolejowego. Z wypchniętej i nasyconej wodą ziemi potworzyły się ciekawe jeziora, w których faluje pofałdowana skorupa ziemi, opatrzona trawą, podczas, gdy posunięte drzewa szpilkowe z górnej części lasu leżą korzeniami do góry, jednem słowem konfiguracya tego gruntu zupełnie się zmieniła i przedstawia wspaniały i niezwykły widok, godny zobaczenia. Zachodzi też obawa, że przy większym deszczu rozluźni się także podnóże tej góry i zasypie drogę, tor kolejowy, kilka domów i rzekę Muszynkę, mamy jednakże nadzieję, że zarząd gminy Muszyny i starostwo w Nowym Sączu nie dopuszczą do takiej katastrofy.

Przeworsk.

Nader silna ulewa, trwająca bez przerwy przez 24 godzin we czwartek, spowodowała wystąpienie z brzegów **Sanu, Wisłoki i Mleczki**, tudzież górskich potoków do tego stopnia, iż wszystkie grunty w dorzeczu tych rzek leżące, zalane zostały na wysokość aż do 4 metrów. Co oszczędziło siedm poprzednich powodzi, to zniszczyła obecna. Potężne, lecz straszne spustoszenia wywołał wylew. **Od rynku w Przeworsku począwszy, jak okiem sięgnąć można — jedno jezioro!**

Cholera.

Groźny gość ze wschodu, cholera azyatycka, zagraża wielkiem niebezpieczeństwem Galicyi. Zawleczoną została z Węgier, gdzie — jak donoszą dzienniki budapeszteńskie — zaszło dotąd 167 wypadków. Władze dokładają jednak wszelkich starań, aby zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się cholery w Galicyi. Dyrekcya kolei państwowej zarządziła, aby wozy kolejowe dla ruchu osobowego nie dochodziły do Budapesztu, ale jedynie do Ławocznego, gdzie podróżni muszą się przesiadać, a tak samo wozy z Budapesztu iść będą jedynie do Ławocznego, gdzie podrózni dopiero po poddaniu się desynfekcyi będą mogli przesiąść się do pociągu galicyjskiego. Kurs wozów bezpośrednich I., II. i III. klasy ze Lwowa do Budapesztu, względnie ze Lwowa do Miskolcza przy pociągach Nr. 1771, 1715 i 1712 zastanowiony.

We Lwowie zarządzono szereg środków zapobiegawczych. I tak postanowiono między innymi wybierać natychmiast dzielnicowe komisye przeciwcholeryczne, które obchodzić będą realności i kontrolować czystość w tychże. Odnosi się to zwłaszcza do czystości w kloakach, zbiornikach kloacznych, śmieciarkach, piwnicach, strychach, na podwórzu i na schodach; obostrzyć policyę targową co do sprzedaży owoców i innych podobnych artykułów. Owoce niedojrzałe, zgniłe i wogóle dla zdrowia szkodliwe, będą na na miejscu niszczone przez polanie karbolem, ewentualnie zakopywane. Przepis o nakrywaniu owoców na wózkach i w drzwiach sklepowych ma być ściśle przestrzegany.

W Galicyt choruje 3 ludzi. Stan dwóch chorych w Oporcu jest niezmieniony i zdaje się, katastrofa im nie grozi. O każdym podróżnym, przybywającym ze stron zagrożonych, urzędujący na miejscu funkcyonaryusz departamentu sanitarnego zawiadamia odnośne czynniki, które poddają podróżnego pięciodniowemu badaniu. Pod obserwacyą lekarzy miejskich pozostaje już kilka osób, przybyłych z Węgier i od strony Ławocznego.

Groźne wieści z Węgier.

Wobec nieudolności władz węgierskich, które nic nie robiły, by kontrolować przyjezdnych z Bałkanu, **cholera na Węgrzech, nie wyłączając Budapesztu, szerzy się w zastraszający sposób i przybrała masowe rozmiary.** Z rozmaitych miejscowości węgierskich nadchodzą wprost hiobowe wieści, świadczące, że cholera zagnieździła się tam na dobre. Wobec bardzo energicznych zarządzeń przeciwcholerycznych ze strony władz galicyjskich, jak również wobec zbliżającego się zimna i mrozu, **niebezpieczeństwo zawleczenia i rozszerzenia tej groźnej epidemii w Galicyi prawie nie istnieje.**

Zarządzenie w Nowym Sączu i okolicy. Powiat Nowosądecki, jak wiadomo, począwszy od Piwnicznej aż do Orłowa, graniczy bezpośrednio z Węgrami i ma bezpośrednie połączenia kolejowe via Orłów. Zachodzi więc poważna obawa zawleczenia tu cholery z Węgier, jak to miało miejsce w Oporcu, koło Ławocznego w powiecie skolskim, o czem przed kilkoma dniami doniosło c. k. biuro korespondencyjne. To też Starostwo wydało szereg zarządzeń i poleceń do magistratu biur Nowego i Starego Sącza, wszystkich gmin i obszarów dworskich, oraz do posterunków żandarmeryi. W szczególności poleca zwracać baczną uwagę na przejezdnych i przyjezdnych z Bośni i Hercegowiny, Kroacyi i Węgier. O każdym podejrzanym wypadku zachorowania należy natychmiast zawiadomić Starostwo.

W Galicyi zaszły dotąd trzy wypadki cholery azyatyckiej, wszystkie w powiecie skolskim. Mianowicie we wsi Oporzec zachorowało 2 robotników, zajętych przy naprawie dróg. Prawdopodobnie zarazili się od robotników węgierskich, z którymi spotykali się w kantynach. Stwierdzono u obu cholerę azyatycką. Władze sanitarne zarządziły daleko idące środki ostrożności. W Ławocznem przyjezdnych poddają 5-dniowej rewizyi sanitarnej. W miejscowościach objętych epidemią żandarmerya trzyma straż; przydzielono tam tam także stałego lekarza „cholerycznego“ i jednego urzędnika.

We wtorek zachorowało dalszych 3 ludzi w Oporcu na cholerę.

Wedle urzędowego doniesienia węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w Woloczy zachorowało na cholerę 12 osób, z tego 5 zmarło; w Kisoliwie 15 chorych. a 5 zmarło. W Zugo, Zajgo i Beregsentmiklos były odosobnione wypadki.

„Ojczyzna“ a „Canadian Pacific“.

Pisaliśmy przed paru tygodniami, w jaki sposób znalazło się w „Ojczyźnie“ ogłoszenie o okrętach „Canadian Pacificu“; był to podstęp tej kompanii, na który odrazu postanowiliśmy odpowiedzieć. Oczywiście anonsu „Canadian Pacificu“ dalej umieszczać nie możemy. W tym celu wysłaliśmy list następujący:

Do Szanownej Dyrekcyi Krakowskiego Oddziału Towarzystwa „Canadian Pacific Railway Company“ w Krakowie, ul. Pawia l. 8. Mamy zaszczyt zawiadomić, że z niniejszym numerem 37. pisma naszego zaprzestaliśmy umieszczać anons „Canadian Pacific“. Na przyszłość anonsów tego Towarzystwa zasadniczo umieszczać nie będziemy, albowiem działalność jego okazała się dla naszych narodowych i społecznych interesów szkodliwą“. Z poważaniem za Zarząd „Ojczyzny“ Stanisław Rymar, Stefan Natanson.

W odpowiedzi na to pismo otrzymaliśmy list z „Canadian Pacific“, podpisany przez p. Jana Piętkę, list, w którym p. Piętka daje folgę swojej złości.

Ten list najlepiej świadczy o tem, że postępek „Ojczyzny“ bardzo zabolał Kanadyjczyków.

A p. Piętce radzimy, aby był skromniejszy, bo jeszcze zdaje się nie odsiedział kryminału, na który został na wiosnę skazany, a nowy już znowu „zafasować“ gotów.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Walny Zjazd T. S. L. Tegoroczny XXI. zwyczajny doroczny Walny Zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej wedle uchwały, powziętej przez Zarząd Główny dnia 7. b. m., odbędzie się w Tarnowie w dniach 28. i 29. września b. r. Ze względu na ciężkie położenie finansowe, w jakiem się T. S. L. z powodu nieupaństwowienia zakładów swoich średnich znajduje, oraz ze względu na wzrastające potrzeby szkolnictwa kresowego, którym T. S. L. podołać wprost nie może, punktem ciężkości obrad tegorocznych stanie się sprawa sanacyi finansowej Towarzystwa, o czem wygłoszony zostanie osobny referat na plenarnem zebraniu Zjazdu T. S. L. Nadto na obradach komisyjnych omówione będą po odnośnych referatach najważniejsze sprawy oświatowe, wymagające pogłębienia i ujednostajnienia. Zjazd T. S. L. tegoroczny wywoła niewątpliwie żywy oddźwięk w społeczeństwie, które taką życzliwością i poparciem darzy instytucyę T. S. L. i niezawodnie wywoła dalsze jeszcze ofiarniejsze poparcie dla ratowania zagrożonej sprawy, której T. S. L. od lat 20 przeszło tak skutecznie służy.

Rewolwer ukraiński. Ukraińskie „Diło“ grozi w każdym numerze. Według „Diła“ — ukraińcy nie dopuszczą, by się w Galicyi cokolwiek stało bez ich woli i zgody. Nie dopuszczą, by w Krakowie zbudowano Akademię górniczą, nie dopuszczą, by Sejm obradował nad klęskami elemen-

tarnemi, nie dopuszczą, by budowano kanały. Ukraińcy są tak wszechmocni, że jeżeli zechcą, to przeprowadzą podział Galicyi. W ostatnim numerze „Diło“ chowa Sejm galicyjski do muzeum historycznych okazów. „Bez naszej zgody — pisze nie rozpocznie on swej działalności. Polacy mają do wyboru: albo zgodzić się na taką reformę wyborczą, jaką my uznamy za możliwą, albo zrezygnować z funkcyonowania autonomii krajowej!“ Innego wyjścia niema. „Diło“ przemawia tonem, jakim Napoleon dyktował traktaty pokojowe w zdobytych stolicach.

Tylko, że my wcale nie mamy uczucia, jakobyśmy byli pokonani. Reforma wyborcza przyjść musi do skutku, ale w tej sprawie także i my coś mamy do powiedzenia.

Wyrok na mordercę ś. p. prof. Butkowskiego. We wtorek dnia 16 b. m. o godz. 1 w nocy po dwudniowej rozprawie zapadł wyrok. Przysięgli 11 głosami potwierdzili pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa, zaś wszystkimi głosami pytanie w kierunku niedozwolonego noszenia broni.

Na podstawie tego werdyktu przysięgłych **trybunał zasądził Dżegałę, ukraińca, byłego ucznia Seminaryum lwowskiego,** który w czasie popełnienia haniebnego mordu, **nie miał lat 20,** przeto według ustawy nie podlega karze śmierci, **na 14 lat ciężkiego więzienia** z wliczeniem aresztu śledczego i z dodaniem postu raz na miesiąc.

Dżegała zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

ZABÓR ROSYJSKI.

Koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej. W Sulisławicach, maleńkiej wioszczynie, położonej o trzy mile od Sandomierza, odbyła się w ubiegłą sobotę uroczystość poświęcenia i koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej. Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa X. biskup Ryx w asystencyi infułatów, prałatów i bardzo licznego kleru dokonał ceremonii ukoronowania obrazu, poczem duchowieństwo wzięło obraz na ramiona i procesyonalnie obniosło go naokoło kościoła. Procesya wypadła wspaniale. Do spowiedzi przystąpiło w ciągu dnia około 10.000 osób, tyluż też osobom biskupi udzielili sakramentu bierzmowania. Na uroczystość przybyło kilka licznych pielgrzymek: z Radomia, Kielc, Lublina, ogromna kompania z Sandomierza i wiele innych. Ziemiaństwo było licznie reprezentowane. W uroczystości uczestniczyło około 100.000 ludzi.

O „tajną“ szkołę polską. Gubernator kowieński skazał, jak donoszą do „Rus. Słowa“, księdza Rymejkę na grzywnę w wysokości 800 rubli za utrzymywanie „tajnej“ szkoły polskiej w Tryszkach w gub. kowieńskiej, nauczycielkę zaś szkoły na 25 rubli. Komisarz policyi za to, że nie wiedział o istnieniu szkoły polskiej, skazany został na areszt trzydniowy, „uriadnik“ zaś, który pozwolił na istnienie szkoły w ciągu 5 miesięcy, został uwolniony.

ZABÓR PRUSKI.

Hołota niemiecka szaleje. Zaprowadzono nowy gwałt przeciw Polakom. Oto rozpoczyna się w y d a l a n i e p o l s k i c h r o b o t n i k ó w k o l e j o w y c h. Dotychczas dokonano dziewięć takich wydaleń. Odnośne pismo, wypowiadające służbę, wskazuje jako przyczynę tylko ogólnikowo „względy służbowe“, ale rzeczywisty powód wydaleń jest inny. Oto przed trzema mniej więcej tygodniami — tuż przed przyjazdem cesarza do Poznania — zapytywano niektórych z tych, których obecnie wydalono, d l a c z e g o g ł o s o w a l i n a p o l s k i c h k a n d y t a t ó w przy ostatnich wyborach do rady miejskiej. Teraz na zapytanie wydalonych, dlaczego ich się usuwa, odpowiedziano krótko: „Panowie sami wiecie to najlepiej“. Na uwagę, że przecież w swoim czasie przestrzegano jedynie przed głosowaniem na socyalistów, dano odpowiedź: „Nie mogliśmy wskazywać, na kogo panowie macie głosować, bo to byłoby karygodnem, ale wyraźnie przestrzegaliśmy, że macie się mieć na baczności“.

Wydalono więc ze służby ludzi, którym jako pracownikom nic nie można zarzucić, ludzi, którzy jako tragarze (!) zatrudnieni częściowo przy ekspedycyi towarów, częściowo przy obsłudze publiczności najcięższe roboty wykonują w pocie czoła, jedni od 6 lub 7, inni od 11 lub 22, a jeden nawet od 45 lat. Dziś ludzie ci uczciwej pracy — są na bruku wraz z żonami i dziećmi.

Kółka rolnicze w Księstwie poznańskiem, których, w roku 1912 było 393 z 14 tysiącami członków, przyczyniają się znakomicie do pogłębienia oświaty rolniczej. Ostatnie sprawozdanie zaznacza, że członkowie Kółek gospodarują już racyonalnie na ojczystej glebie. Uprawa roli dobra, sztucznych nawozów zakupuje się coraz więcej. Włościanie starają się o nabywanie dobrego ziarna do siewu, mają poprawne narzędzia rolnicze; już dzisiaj prawie nikt nie sieje bez drylownika lub wyrabia masło bez wirówki.

WIADOMOŚCI.

Zjazd Komitetu głównego stronnictwa demokratyczno-narodowego i Rady naczelnej stronnictwa chrześcijańsko-ludowego odbędzie się w najbliższą niedzielę 21 września w Krakowie w sali „Domu robotniczego“ przy ul. św. Tomasza, l. 37, I. piąt. Początek o godzinie 10-tej przed południem.

Tego dnia — mimo niedzieli — będzie otwartą administracya „Ojczyzny“ już od 8 mej rano. Z „Ojczyzny“ do „Domu robotniczego“ jest minuta drogi.

Do dzisiejszego numeru „Ojczyzny“ dołączamy czeki dla tych, którzy zalegają z przedpłatą za trzeci albo czwarty kwartał. Prosimy o rychłe nadesłanie przedpłaty. Kto czek już posiada, niechaj nowy zatrzyma na później, albo odda zjednanemu nowemu Czytelnikowi.

Kto w najbliższym czasie przedpłaty nie nadeszle, temu będziemy musieli wysyłkę pisma wstrzymać. Gdyby zaś ktoś obecnie prenumeraty przysłać nie mógł, to niechaj przynajmniej kartką nas zawiadomi, kiedy przyszle, abyśmy wiedzieli, czy posyłać, czy nie.

Oświadczenie. Zarszyn, dnia 7. 9. 1913. Szanowna Redakcyo! W pewnem miejscu w gronie kilku ludzi przy szklance piwa obraziłem p. Szymona Sozańskiego, zastępcę naczelnika gminy, kilku nieoględnie wypowiedzianemi słowami, za co według ugody sądowej w Sanoku dnia 5-go września b. r. na tem miejscu serdecznie go przepraszam.

Franciszek Sozański.

Sejm polski. W dniu 15 b. m. w Detroit (stan Michigan, Ameryka Półn.) rozpoczął się t. zw. sejm polski. Będzie nim zjazd delegatów towarzystw należących do Związku narodowego polskiego, jak wiadomo największej organizacyi wzajemnej pomocy w Stanach Zjednoczonych. Związek ten liczy, jak to już donieśliśmy, przeszło 100.000 członków, a hołduje radykalno-narodowym ideom.

Sejmy delegatów owych odbywają się co dwa lata, a między innemi omawiane są na nich również sprawy ogólno-polskie.

Z Łańcuta donoszą nam, że z dniem 10 października 1913 r. rozpoczyna się kurs ośmio-miesięczny w powiatowej szkole gospodyń wiejskich w Albigowej koło Łańcuta; w której dziewczęta, córki gospodarzy, kształcić się będą we wszystkich gałęziach gospodarstwa domowego, obok kierunku opartego na zasadach religijnych i narodowych.

Podania należy wnosić do 29 września b. r. do Wydziału powiatowego w Łańcucie.

W a r u n k i: a) rozpoczęty 16 rok życia; b) ukończenie szkoły ludowej; c) pozamiejscowe kandydatki muszą być umieszczone w internacie, istniejącym przy szkole, w którym utrzymanie obliczone jest na 24 kor. miesięcznie; d) ubogie kandydatki, chcące być przyjętymi na koszt powiatu, muszą do podania o przyjęcie dołączyć świadectwo ubóstwa.

Jakie zyski przynosi państwowa loterya liczbowa? Według wykazów c. k. dyrekcyi loteryi państwowej za rok 1912, wynosiła ogólna liczba stawek 102,588.950 w łącznej sumie 41 milionów 898 tysięcy 574 koron; w przecięciu wypada zatem na jedną stawkę 41 halerzy. W stosunku do ostatniego spisu ludności w Austryi z dniem 31 grudnia 1911, na jednego mieszkańca przypada 3·5 wkładek w wysokości 1 K 40 h., podczas gdy w roku przeszłym stosunek ten wynosił 4 wkładki na głowę w łącznej wysokości 1 K 50 h.

Ogólna suma wygranych, osiągnęła cyfrę 1,416.296, wartości 32,791.055 koron, zatem wynosiła 43·4 proc. ogólnej sumy stawek (w roku ubiegłym 48·5 prc.). Ze stosunku tego

wypada dla państwa zysk w kwocie 19,107.519 koron. Od tej kwoty jednakże trzeba potrącić koszta utrzymania i zarządu loteryi, które wynosiły za rok ubiegły 2.381.000 kor., tak, że czysty zysk państwa z tego źródła wynosi kwotę 15,726 519 koron, (w roku ubiegłym 16,604.627 kor.).

Udział poszczególnych krajów koronnych w stawkach loteryjnych jest rozmaity. Na pierwszem miejscu stoi Austrya z 52,836.800 stawkami (41·7 prc.) w wysokości 18,644009 koron; ostatnie miejsce zajmują: Karyntya 566.550 stawek w wysokości 187.550 koron i Dalmacya z 293.050 stawkami w kwocie 107.613 koron.

Piesek starosty jasielskiego to figura urzędowa. Pies jasielskiego starosty, poszukiwany okólnikiem c. k. starostwa w Jaśle do L. 3383/B", odnalazł się wreszcie w wiosce Tarnowcu pod Jasłem. Włościanin, który go dostawiał p. staroście, prosił, aby mu w nagrodę wyrobił przepustkę na przejazd drogą powiatową w Sobniowie, która obecnie z powodu naprawy jest zamknięta. P. starosta Łęczyński, ucieszony z odnalezienia się psa, wydał znalazcy żądany dokument następującej treści: „Za oddane usługi tutejszemu c. k. starostwu, proszę wydać przepustkę do przejazdu przez drogę w Sobniowie. C. k. starosta Łęczyński L. S."

Z powyższym dokumentem udał się znalazca starościńskiego psa do inżyniera powiatowego, a gdy ten go spytał, co za usługi wyświadczył starostwu, odpowiedział naiwnie poczciwy kmiotek: „odnalazłem... psa i odniosłem p. staroście". Fakt to najprawdziwszy, można go stwierdzić świadkami!

Tak nam piszą z Jasła. A my stanowczo twierdzimy, że panu staroście Łęczyńskiemu przewróciło się całkiem w głowie i co prędzej odwieźć go trzeba na kuracyę, aby uporządkować mu w głowie. W każdym razie, jak najprędzej potrzeba, aby p. namiestnik przynajmiej schował starostę jasielskiego w rupieciarni, to jest w pałacu pod Kawkami. Jeżeli znalezienie pieska starościńskiego uważa się za tak ważne usługi, oddane c. k. starostwu, że wolno jednostce psuć drogę, którą się obecnie naprawia, i to za pieniądze podatkowe całego powiatu, to zaiste wybryk kacykowski. I właśnie taki c. k. ekonom, co z powiatu robi swój folwark, jest ulubieńcem ludowcowych wielkości, Madeja i Bosaka.

Przecież p. Łęczyńskiemu po wyborach brać ludowcowa czyniła owacyę. Dziwimy się tylko, że z powodu znalezienia pieska starościńskiego poseł Bosak nie urządził gromadnej pijatyki. *K. W.*

Lud przeciw p. Stapińskiemu. Jak donosi „Kuryer lwowski", odbył się dnia 8 b. m. w Jodłowej w powiecie pilzneńskim, wielki wiec ludowy, zwołany przez p. Sanojcę, redaktora „Przyjaciela ludu", zaufanego p. Stapińskiego, na którym to wiecu uchwalono, mimo próśb i zaklinań Sanojcy, następującą rezolucyę przeciw Stapińskiemu: „Z uwagi, że ruch ludowy pod kierownictwem p. Stapińskiego zatracił wszelkie cechy ruchu politycznego i ideę polityki ludowej, z uwagi, że w takich warunkach stronnictwo ludowe dąży ku przepaści, zebrani uchwalają p. Stapińskiemu wotum nieufności i domagają się usunięcia go ze wszystkich godności w P.S.L. zajmowanych i do złożenia mandatu poselskiego".

Trzeba dodać, że Jodłowa jest największą wsią w powiecie Pilzneńskim, liczy koło 6.000 mieszkańców i była też jedną z najsilniejszych placówek stapińszczyzny.

P. Długosz u p. Korytowskiego. W sobotę minister Długosz przyjechał do Lwowa i był u p. namiestnika, aby usprawiedliwić swoje postępowanie na zebraniu ludowców i zapewnić o swem lojalnem zachowaniu. Wiadomo, że różnice wszelkie zostały wyrównane. O tej wizycie korespondent „Głosu Narodu" podaje ciekawą relacyę, którą warto powtórzyć: „Pobyt ministra Długosza u namiestnika Korytowskiego — pisze ów dziennikarz — trwał bardzo krótko. Zaledwie tylko minister Długosz wywiódł swoje żale, pan namiestnik wyjął z biurka plik aktów, skonfiskowanych w lwowskiej agencyi „Canadian Pacific" i okazał ministrowi Długoszowi, że obok ukraińskiego posła Petryckiego, figuruje i nazwisko p. Stapińskiego, który w aktach tych odgrywa nieszczególną rolę, bo naganiacza emigrantów dla tej firmy. Wobec tego dowodu, czarnego na białem, minister Długosz uznał się za pokonanego i zakończył zaraz swoją konferencyę".

W Wiedniu o Stapińskim. „Reichpost" organ chrześciańsko społecznych z dn. 12 b. m., na miejscu naczelnem zamieszcza artykuł pod tytułem „Polityka i moralność", który to artykuł — jak redakcya zaznacza — wyszedł z pod pióra wybitnego polityka polskiego. Artykuł jest poświęcony demoralizującej i szkodliwej działalności Stapińskiego oraz sojuszowi, który za dr. Bobrzyńskiego onego czasu przyszedł do skutku pomiędzy Stapińskim i konserwatystami krakowskimi i odbił się jaknajfatalniej na zasadach konserwatywnych tego stronnictwa.

Zaznaczamy jednak, że do tej pory ani w prasie wiedeńskiej ani nawet w prasie polskiej nie ukazał się jeszcze artykuł, któryby w sposób tak trafny, dosadny i szczegółowy scharakteryzował działalność Stapińskiego. W tym artykule zaznacza autor, że Stapiński do tego stopnia zdaje sobie sprawę z niemoralnych środków, jakimi się posługuje, że po nieudałej próbie wytoczenia procesu „Ojczyźnie" nawet nie śmie udawać się do sali sądowej, aby prze trybunałem dowieść swej niewinności i zbić gruntownie zarzuty przeciwników. Stapiński jest człowiekiem zgubionym, zbubieni są również wszyscy ci, którzy połączyli z nim swoje losy polityczne, stronnictwo ludowe polskie bowiem w tej formie w jakiej obecnie istnieje pod przewodnictwem Stapińskiego, znajduje się w stanie zupełnego rozkładu.

„Canadian Pacific" w sądzie. Dnia 10 b. m. zakończyła się rozprawa karna przeciw Jakubowi Hanuszowi, kierownikowi biura emigracyjnego „Canadian Pacific" o przekroczenie ustawy emigracyjnej. Rozprawa odbyła się w sądzie pow. S. III. przed sędzią p. Konstantynowiczem. Oskarżał prokurator dr. Hołobut, bronił adwokat dr. Solański. Z ramienia władz politycznych byli na rozprawie delegaci namiestnictwa i referent spraw emigracyjnych w policyi komisarz Tauer. Po odczytaniu reszty listów, których część odczytano na rozprawie poprzedniej, a których treść stwierdza karygodną działalność lwowskiej filii „Canadian Pacific", przemówił prokurator dr. Hołobut, wskazując na wykazaną na rozprawie działalność tego przedsiębiorstwa, które mając koncesyę na transport, trudniło się na wielką skalę zabronionym ustawowo procederem emigracyjnym. Obrońca dr. Solański w dłuższem przemówieniu twierdził, że agitacyę za emigracyą nie prowadziło „Canadian Pacific", lecz artykuły „Przyjaciela Ludu" i broszura dr. Gargasa. W rezultacie sędzia p. Konstantynowicz uznał Hanusza, przełożonego p. Władysława Wąsowicza, sekretarza Stapińskiego, winnym przekroczenia ustawy emigracyjnej przez utrzymywanie pokątnych agentów emigracyjnych i nakłanianie do emigracyi, uwolnił go natomiast od zarzutu wysyłania emigrantów w wieku popisowym i zasądził go na karę 20-dniowego aresztu z zamianą na grzywnę 200 koron.

Aresztowanie emigrantów. Na dworcu kol. w Przemyślu, policya aresztowała 10 bm. około trzydziestu emigrantów popisowych a w tem 7 Węgrów, którzy wyjeżdżali do Kanady z jakimś niesumiennym agentem z Doliny. Wszystkich przytrzymano, odebrano im pieniądze i odstawiono do powiatów, Węgrów zaś do granicy. Pomimo energicznych badań, żaden z emigrantów nie wydał agenta, który gdzieś w drodze ulotnił się.

Spadek cen bydła rzeźnego. Z powodu ostatnich klęsk rolniczych zwiększyła się znacznie dostawa bydła rogatego na miejską targowicę centralną, szczególnie z Galicyi wschodniej, Bukowiny i Węgier. Dawniej dowożono w obecnym czasie około 200 sztuk; teraz, jak p. onegdaj, dostawiono około 600 sztuk bydła. Ceny znacznie spadły. Woły grube, za które dawniej płacono po 110 do 112 koron za 100 kg. żywej wagi, płaci się obecnie po 95 K, woły chude po 55 do 65 K, zamiast 60 do 88. Również spadły ceny krów i cieląt. Mimo jednak tak znacznego spadku cen bydła wcale rzeźnicy nie obniżają cen mięsa.

Z Majdanu Kolbuszowskiego piszą do nas: Podczas burzy w dniu 2 b. m. uderzył piorun w bóżnicę i zabił jednego żyda, trzech zaś doznało silnego obrażenia.

Trojaki, odbywający równocześnie służbę wojskową. Należą niezawodnie do wielkich rzadkości. Taki wypadek zaszedł właśnie we Francyi, gdzie trojaki: Feliks, Paweł

i Genryk Berheimowie rozpoczną tej jesieni służbę wojskową w tym samym pułku piechoty. Berhimowie urodzili się w Paryżu, ojciec ich pochodzi z Belfortu i swego czasu służbę wojskową odbył w tem samem mieście.

Wystawa rolnicza w Wiedniu. Donoszą nam: W Praterze odbywa się wystawa bydła hodowlanego i użytkowedo, połączone z wystawą maszyn rolniczych. Na wystawie tej, urządzonej przez wiedeńskie towarzystwo rolnicze, znajduje się osobny oddział galicyjski, w którym wystawiono bydło czerwone, polskie i nizinne. Oddział ten urządzony został przez Towarzystwo rolnicze w Krakowie. Bydło galicyjskie zwraca powszechną uwagę.

Informacye dla robotników sezonowych, udających się do Danii. Z dniem 1 stycznia 1913 poczęła obowiązywać w Danii uchwalona przez Sejm tamtejszy w dniu 1-go kwietnia 1912 nowa ustawa o zatrudnianiu robotników zagranicznych, którą została zmieniona ustawa, dotychczas tam obowiązująca, z dnia 21 sierpnia 1908. Nowe przepisy mają na celu przedewszystkiem ujednostajnienie wykonywania nadzoru nad robotnikami, który odtąd mają wykonywać w całem królestwie duńskiem władze policyjne.

W § 2. nowej ustawy wydano nadto zarządzenie, które przewiduje zgłoszenie się robotnika u właściwego urzędnika policyjnego (Polizeimeister).

Zapiski, które przy tej sposobności mają być sporządzone, mają zawierać oprócz nazwiska poszukującego pracy także dokładny jego rysopis.

§ 5. zobowiązuje pracodawcę, aby w dniach wypłaty sam o to się starał, ażeby kwotę zarobku wpisywano do książki obrachunkowej robotnika, a to także i w tym wypadku, jeśliby pracodawca posługiwał się osobnym przedsiębiorcą do wykonywania robót zamówionych.

§ 8. postanawia, że kosztów pogrzebu nie będą — jak dotychczas — pokrywały państwo i gmina, lecz zakład ubezpieczenia chorych robotników zagranicznych.

Mienie każdego robotnika winien pracodawca ubezpieczyć na 100 koron.

§ 10. zawiera postanowienia o mieszkaniach robotniczych i przepisuje zaopatrzenie tych pomieszkań w piece. Nadto mieszkania te winny czynić zadość zwykłym wymogom pomieszkań wiejskich.

Wilki w Galicyi. W bieżącym roku z kilku powiatów wschodniej Galicyi donoszą o pojawieniu się wilków. I tak w pobliżu Jaremcza dnia 6 b. m. wybrał się do lasu powyżej potoku Zonki strażnik lasowy Jędrzej Lis, aby podpatrzeć, jak się zapowiada tegoroczne rykowisko jeleni. Nagle dostrzegł pędzącego jelenia, a tuż za nim usłyszał ogromny łomot gałęzi. W przypuszczeniu, że to może dzik, zmienił błyskawicznie nabój śrutowy na kulę i w tej samej chwili wypadł na opodal leżącą polankę olbrzymi wilk, który właśnie zapędzał w tą stronę przerażonego jelenia. Na odległość jakich 100 kroków wypalił strażnik do wilka i trafiwszy w samą komorę powalił go trupem. Ten wilk właśnie czynił ostatnimi czasy ogromne spustoszenia na pobliskich połoninach, porywając co parę dni pasące się owce, a nawet był tak zuchwały, że wdzierał się po owce aż do wnętrza chat wiejskich. Wilk ten został zaniesiony na podwórze radcy dwory Hirscha i stanowi istną senzacyę dla oglądających go ludzi. Mierzy na wysokość 80 cm., cały żółty. Jest to okaz w swoim rodzaju, skoro się zważy, że wysokość wilka wynosi zwykłe 68 do 72 cm.

Również z Ludwikówki (powiat doliński) donoszą: Zacięta walka pasterzy z wilczycą toczyła się zeszłego piątku na Górze Gurgulat (1437 metów). Od kilku dni niepokoił tutejszych mieszkańców niedźwiedź, który co noc urządzał wycieczki raz do tej, drugi raz do owej trzody, mordując co się dało. Gdy niedźwiedź już zabił 6 sztuk bydła, pastuch, widząc sam siebie w niebezpieczeństwie, zaalarmował gospodarzy, którzy mu wysłali trzech ludzi do pomocy. W piątek rano, zamiast niedźwiedzia, ukazała się wilczyca, którą pasterze kilkakrotnie od trzody odpędzili. Wilczyca, będąc bardzo głodna, rzuciła się na ludzi; pomiędzy pasterzami a bestyą rozegrała się straszna walka. Ostatecznie wilczycę ubito kijami, a bohaterami tej walki są gospodarze: W. Stockbauer i I. Fichtel. Następnie urządzono obławę z nagankę na niedźwiedzia, który jednak z powodu górzystego terenu zdołał umknąć. Tego roku ukazują się wilki w znacznej liczbie.

Chmura białych motyli. Z Paryża donoszą, że w miejscowości Bernamy, szalał orkan. Przed burzą zakryła słońce chmura białych motyli, które po burzy utworzyły na ziemi warstwę dziesięciocentymetrową.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

WPan B. K. w Dorn. Prenumeratę za pierwsze i drugie półrocze 1913 otrzymaliśmy. Dziękujemy.

NADESŁANE.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka.